

Cena numeru
w Krakowie 6 hal.
na prowincyi 8 h
w Wiedniu 10 h

ILUSTROWANY

PRENUMERATA MIESIĘCZNA
W KRAKOWIE K. 1-
NA PROWINCYI K. 1-50

KURYER CODZIENNY

Prenumerata:

W Krakowie miesięcznie K. 1- kwartalnie K. 3.
na prowincyi w Krakowie z przesyłką do domu
mies. K. 1-50. — kwartalnie K. 4-50.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Za granicą: Mrk. 1-60, Frk. 2-40, Dol. 0-50 mies.

Największy notaryalnie stwierdzony nakład w Galicyi.
Naczelny redaktor i wydawca: Maryan Dąbrowski.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja:
w Krakowie ul. Wolaka 1. 19 a. — Telefon 1193.
Konto czekowe Nr. 80.279.

Ogłoszenia:

Wiersz pettlowy jednoszpaltowy. . . K. —30
Nadesłane 1-
Paski (6 wierszy pettlowych) od . . . 5-
Drobne ogłoszenia po 6 halerzy od wyrazu.
W niedzielę ceny podwójne.

Rok VI.

Kraków Niedziela Wielkanoc, 4 kwietnia 1915

Nr. 77.

A kiedy Zygmunt ozwie się!....



A kiedy Zygmunt ozwie się
O Zmartwychwstaniu głosząc ciał
Wstaniemy wiarą silni spółem,
Lekkim nam będzie każdy trud.

A kiedy Zygmunt ozwie się
Wiara nas wzmocni apostolską,
Że z krwi przelanej, łez katuszy
W nieśmiertelności wstaje Polska!

Dzwony i działa głoszą Alleluja!

(Is) Młoda wiosna krwawem kwieciem obsypała osłoneżone stoki Karpat, a z rozkołysanym hymnem dzwonów wielkanocnych miesza się głuchy grzmot armat jak ziemia polska długa i szeroka. Lecząc ileż to dzwonów zamilkło, runawszy z wieżyc w gruz strzaskanych świątyń pańskich! Z iluż wiosen i miast nie radosne zwycięskie Alleluja wzbija się dzisiaj ku niebiosom, lecz płacz nędzarzy, pozabawionych dobytku i dachu nad głową!

W żalobie spowita, dymem pożogi owiana leży ziemia nasza w święto Zmartwychwstania, a jej synowie bądź w ciężkim trudzie wojennym krwi swojej nie szczędzą, bądź, na tułaczkę skazani, smutni na obczyźnie żywot wiodą, bądź, strzegąc oczyszczonych pleszyszy, uginają się pod brzemieniem ofiar i niedoli... Niemasz na polskiej ziemi domu, któryby w posiadach nie drżał, wstrząśnięty huraganem wojny. Smutne zaiste święto Zmartwychwstania zgatoowało nam fatum w roku Pańskim 1915.

A jednak dźwięk dzwonu zmartwychwstającego niesie się szeroko ponad polską krainą. Od Bałtyku po karpackie stoki, od niw Wielkopolski po Niemeńskie limany, wszędzie gdzie dźwięczy polskie słowo, płynie z melodją dzwonów krzepiąca serca pieśń wiary i nadziei.

„Resurrexit sicut dixit”. Zmartwychwstał, jako powiedział, jako wierzył i czuł. Odwalił ciężki grób grobowy i siedzi w

świątliwości ku przeznaczeniu Swemu.

Są umarłe narody.

Któryż naród zdolien jest zmartwychwstać?

Ten, który chce życia, który nie stracił ducha, który ma wielką wolę. Zmartwychwstał naród, który, chociaż na czas zgrzeszył przeciw duchowi, dźwiga się z niemocy.

Nigdy, przenigdy nasz naród nie utracił wiary.

I dzisiaj dźwięk dzwonów i grzmot dział zlewają mu się w jedną wielką pieśń Alleluja, pieśń zmartwychwstania.

Wódz, który hucami swoimi zalał naszą ziemię, wyrzekł pamiętne słowa, że wygra grę ten, co tęższe nerwy posiada. Hartujmy dusze nasze, krzepmy serca i zbrojmy się w wiarę! Trzeba nam mocy, tęgości, i wytrwania, trzeba nam myśli, która strzegąc się majaków i złudzeń, kroczyć zdoła nowymi torami, ku całości wiodąc. Byle razem, ramie do ramienia, jednością silni, — a nie straszny będzie nam żaden wróg. Czuwajmy, gdyż dzieło tryumfu jest już bliskie, i drzewo wolności zieleni się z nadchodzącą młodością wiosną. Wśród grzmotu dział i szpilej pieśni wielkanocnych dzwonów wzbija się w błękit wyznawanie naszej wiary i nadziei. Usta nasze witają się słowem Alleluja, serca pełną życzeniem: oby przyszła wiosna ujrzała nas już razem!

W 100-letnią rocznicę utworzenia Rzeczypospolitej Krakowskiej. (3 kwietnia 1815 roku.)

Kraków, 3 kwietnia 1915.

Podczas obrad kongresu wiedeńskiego (w czasie od 1. listopada 1814 do 9. czerwca 1815 r.) po uprzednim przetargu mocarstw, zawartem zostało w dniu 3 kwietnia 1815 r. przymierze pomiędzy Austrią, Prusami i Rosją o podział Księstwa Warszawskiego. Z okrojonego na korzyść Prus Księstwa Warszawskiego utworzył kongres Królestwo Polskie. Królem został car Aleksander I. Zaś z okręgu wynoszącego 20 mil kwadratowych po lewym brzegu Wisły z miastem Krakowem utworzono miniaturowe państwo wolne, niepodległe i ściśle neutralne, pod nazwą Wolnej Rzeczypospolitej Krakowskiej — pod protektorem wspomnianych 3 mocarstw.

Miało ono swój statut organizacyjny, własną konstytucję i strzegącą porządku milicję. Stało pod zarządem senatu, z prezesem na czele i 8 senatorami.

Pierwszym prezesem był Stanisław Wodzicki (1815—1831), drugim Kasper Wielogłowski (1833—1836), trzecim Józef Haller (1836—1840) a czwartym i ostatnim ks. Jan Schindler (1840—1846).

Rząd owej Rzeczypospolitej, tj. senat, dzielił się na 2 departamenty: 1) finansów, i 2) spraw wewnętrznych i policyj.

Prawodawczą władzą był sejm, złożony z 30 członków.

Do zakresu działania senatu należało: wnoszenie projektów ustawowych z zakresu prawa państwa cywilnego, karnego i finansowego — i mianowanie urzędników. Jednakże mianowanie wyższych urzędników na naczelne stanowiska — i sądów przewodniczących trybunałów — zawależ było od poprzedniego porozumienia się i aprobaty ze strony rezydentów Austrii, Prus i Rosji.

Polityczne położenie wolnego miasta było nader uczuciawie. Konferencja owych 3 rezydentów mocarstw opiekujących miastem się do wszystkich strybucy władz krakowskich, wydalała zle wzdłużanych przez siebie urzędników, rozpedzając senat i zmieniając dowolnie statuta organizacyjne. Z powodu takiego ucisku politycznego i ściśle

cenzury prasowej nie można nawet było myśleć o rozwoju literatury i gazeciarstwa w krakowskim Wolnem Mieście. Mimo to, był to w swoim czasie jedyny kawałek ziemi, mający przynajmniej pozory wolności i narodowy język w szkole i urzędzie.

W czasach istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej dokonano wielu prac, monumentalne znaczenie mających, jak np. urządzenie planty i ogród strzelecki dla spacerów, wzniesiono lub zrestaurowano wiele budowli publicznych, odnowiono zamek królewski na Wawelu, usypiano kopec Kościuszki — a nadto dokonano wielu reform zmierzających do poprawy bytu ekonomicznego. Zniesiono pańszczyznę i wzorowo rozwiązano i uporządkowano stosunki włościańskie — przy czem także nie zapomniano o zorganizowaniu opieki nad ubogimi. Wybrukowanie ulic i urządzenie kanalizacji, tym właśnie czasem zawdzięczyć należy. Niestety, niepotrzebny zapal porządkowania za daleko trochę posunęło, burząc strażniczy gmach ratuszowy w rynku i baszty przy plantach.

Wreszcie uskuteczniiono sprowadzenie zwłok bohaterów narodowych: Ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki.

Pod pozorem zlamania przez Rzeczypospolitą Krakowską w r. 1831 zasady neutralności i pod wpływem Metternicha i Tatishczewa, którzy odbyli z sobą konferencję w r. 1831 i 1832 — zjechał się w jesieni r. 1835 w Cieplicach i Pradze cesarz rosyjski Mikołaj I. z cesarzem austriackim Ferdynandem i królem pruskim — i tu 14 października 1835 r. podpisano konferencję, wcielającą Austrii wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii z nadejściem stosownej chwili.

Chwilę tę upatrzone w czasie ruchawki narodowej w r. 1846, w którym to roku dnia 11. listopada ogłoszono patent cesarza Ferdynanda, wcielający Kraków z okręgiem do Austrii, zaś sam akt wcielenia w dniu 16 listopada wykonano.

Piotr Wyroba.

Kraków, dnia 3 kwietnia.

„Krakowskie dzieci” ślą życzenia wesolych Świąt Krakowowi.

Otrzymałmy z rowów strzeleckich kartki — które poniżej drukujemy. Przemawia z nich serdeczne ukochanie starego grodu wawelskiego — męski hart i wiara w siły własne. Dziełom żołnierzy przesyłamy równie serdeczne życzenia, aby wielki cel, dla którego leją swą krew serdeczną, utworzenie Polski, stał się faktem i aby Sprawiedliwość dziełowa wypowiedziała swój wielki wyrok w tym względzie, kiedy już uciągną karabiny i armaty.

..... 25 marca 1915,

Szanowny Panie Redaktorze!

18 p. p. „Krakowskie dzieci” ślą Redakcyi kochanego „Kuryera”, Rodzinom naszym, Znajomym, chorem i rannym Kolegom, życzenia Wesolych świąt.

Oby prastary gród, Kraków, którego mury tylu zmian były świadkami, doczekał wkrótce tej chwili, w której zwycięskie dzieło Jego powróci z zawieruchy wojennej i na dziedzińcu Wawelu starego złoży modły dziękczynne. Wróg wszystkich sił wytyła, by nas pokonać, ale my z pierś swoich zrobimy fortecę, lepszą od kamiennej, bo żywą, o którą się hordy wroga rozbić muszą.

Racz przyjąć wyrazy szacunku i poważania w imieniu 18 p. p.

F. Andrzejewski, sierżant.

Druga kartka brzmi:

Okopy nad Nidą.

Oddział 2. p. brygady Piłsudskiego.

Prenumerator i czytelnicy Krakowscy, ze Zwierzynca, zasyłają Kochanej Redakcyi „Il. Kuryera Codz.” serdeczne życzenia „Wesolych Świąt”!

St. Wołtyga, sierżant.

Jak należy przechowywać artykuły żywności?

Aprobowizacja należy obecnie do najaktualniejszych spraw, dotyczących ludności krakowskiej. Mało jest zaprowiantować się na cały szereg miesięcy — trzeba jeszcze zapasy te odpowiednio przechowywać, aby ustrzedz je od zepsucia.

Nie od rzeczy tedy będzie podać kilka wyprawnych przepisów, odnoszących się do należytego utrzymywania w porządku zapasów spożywczych, a podanych nam przez jednego z doświadczonych obywateli krakowskich. Recepty te, wyrażające się w języku lekarskim brzmią następująco:

ODJĘCIE MACIE STECHLIWY.

Do każdego jednego kilograma mąki stęchłej dodać 4 gramy magnezy, która nie psuje smaku mąki, ani nie jest szkodliwą zdrowiu. (Dobra jest na kwasy w żołądku).

JAK NALEŻY UCHRONIĆ MAKĘ OD ROBAKÓW?

Należy do dobrze wysuszonej mąki, kładąc ją do worków, włożyć kilka suchych ogórecznych z liści gałązek klonu. Mąkę należy zawsze trzymać w suchym, przewiewnym miejscu, a worki kłaść raz zawiązką do góry, drugi raz na spód.

OCHRONA KAPUSTY OD ZEPSUCIA.

Ochronę kapusty od zepsucia w miesiącach czerwcu i lipcu — w tych miesiącach bowiem zwykłe traci już kapusta smak i często pocyna gnąć — należy przeprowadzić następująco: Wbijają się w kapustę aż do dna beczki drążek brzozy z korą — a po kilku dniach kapusta będzie miała smak pierwotny. To jest jeden środek zaradczy. Drugi sposób: Należy zrobić w kapuscie aż do dna beczki otwór grubości ręki — i tak do połowy otworu wysypać czystego ziarna jęczmienia, resztę zaś otworu do wieczoru wypełnić kapustą i dobrze ją ubić.

JAK SIĘ PRZECHEWUJE SŁONIE?

Słonina musi być dobrze wysolona, następnie kładzie się ją do skrzyni, wyścielonej sianem, obwijając również każdy kawałek sianem; wieko skrzyni należy przymknąć.

TEST

JUL 20

Niedziela po polsku. Bartłomiej Osterbach. Czuł oddać muzykę. Córka: „Pierwsza” w piśmie narda...

Poniedziałek po polsku. Asztuka w Romaina. Córka: „W komedya i Beaumarchais”.

Środa po polsku. JWP. Towar. Am. dochód. „Lalka”, o rech oddać. Pierwszy Miłowski wczasy. Złoty.

Czwartek po polsku. „Lalka”, o rech oddać.

Pierwszy dzień pedagogiczny.

We wtorek po polsku. J. J. Ustawiać dzieci i m...

Po każdym pogadanki i wzięcie...

Redakcja i Eksp. „Il. Kur.” znajdujący Kraków ul. Wol...

Akcja na rzecz Królestwa Polskiego

W pismach poznańskich ogłasza „Komitet dla niesienia pomocy w Król. Polskiem obszerne sprawozdanie ze swej działalności.

Delegaci komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem, na trzy grupy podzieleni, objechali automobilami wielką część Królestwa Polskiego, zajęta przez wojska niemieckie i austriackie. Utworzyli w poszczególnych powiatkach oraz miastach lokalne komitety, o ile już nie istniały. Komitety te będą organami wykonawczymi komitetu poznańskiego. — W szczególności zadaniem komitetów w Królestwie Polskiem będzie: po 1. udzielenie informacji, gdzie można nabyć zboże, po 2. wskazanie okolic, którym należy zboża dostarczyć, po 3. obmyślenie sposobów przewiezienia zboża do okolic głodem zagrożonych, po 4. zakładanie tanich kuchni.

Delegaci podczas objazdu zakupili już w okolicach w zboże jeszcze obfitujących w znaczniejszą ilość tegoż. Na zakupno to dostali poprzednio pozwolenie od władz niemieckich. Zboże to przewidziane ma być do potrzebujących żywności okolic. Zaznaczamy, że władze cywilne czyniły wszelkie ułatwienia delegatom komitetu podczas ich objazdu w Królestwie.

Gdzie zachodziła tego potrzeba, delegaci rozdawali zaraz zapomogi pieniężne na utrzymanie istniejących już lub nowo powstałych tanich kuchni. Dawali również przekazy na zakupioną jak wyżej żywność.

Zapomogi takie wnosili w poszczególnych miejscowościach po kilkaset a nawet kilka tysięcy marek.

Wypłata za kwity rekwizycyjne.

Klub posłów Pol. Str. Lud. czynił już od szeregu miesięcy starania, aby za kwity rekwizycyjne rząd uskutečnił wypłaty w kraju. Rząd stał na stanowisku i stoi do dziś dnia, że kwity rekwizycyjne mogą być wypłacane tylko w Wiedniu. Ponieważ ludność włościańska nie może jeździć do Wiednia z tymi kwitami, klub posłów P. S. L. podjął się sam uzyskiwania wypłat za kwity i uzyskał przyrzeczenie, iż wypłaty za kwity będzie uiszczal.

Przesłanie do Wiednia od razu olbrzymiej ilości kwitów mogłoby sprawie zaszkodzić. Łatwiejszą rzeczą będzie wydobycie pieniędzy za te kwity częściowo, partiami, dlatego klub posłów ludowych postanowił na początek uwzględnić powiaty najbardziej klęską wojenną dotknięte, a więc powiaty brzeski, bocheński, gorlicki i krakowski. Na inne powiaty przyjdzie kolej.

Włościanie z powiatu krakowskiego, posiadający wystawione kwity na zarekwirowane przez wojsko przedmioty, zechcą się z tymi kwitami zgłosić we wtorek dnia 6 kwietnia przed południem w redakcji „Piasta”, Kraków, Mały Rynek 1, gdzie pos. W. Tetmajer udzieli im odpowiednich wyjaśnień.

Włościanie z powiatu brzeskiego i bocheńskiego, zechcą się zgłosić z tymi kwitami we wtorek dnia 6 kwietnia przed południem w sali Rady powiatowej w Bochni, gdzie poseł Witos udzieli im wskazówek.

Włościanie z powiatu gorlickiego, dzisiaj przeważnie ewakuowani, o ile mają przy sobie kwity, formalnie wystawione, niechaj się zgłoszą listownie w ciągu przyszłego tygodnia do posła Władysława Długosza (adres: Eksc. Władysław Długosz, Wiedeń I, Wehlburggasse 32).

Posłowie ci, w przeciągu jakich dwóch tygodni będą mogli dostarczyć właścicielom kwitów należne pieniądze.

Otwartość klerownictwa armii wobec ludności.

W tygodniku ekonomicznym „Der Oesterreichische Volkewirt” (numer 26 z dnia 27-go marca b. r.) widnieją uwagi następujące o Przemyśle: „Nauka o wojnie nowoczesnej przyszła na świat dopiero podczas wojny bieżącej. Ta wojna miała do tej pory nie tylko zupełnie inny przebieg, aniżeli myślały sobie sztaby generalne wszystkich państw prowadzących wojnę, ale nawet dopiero podczas wojny nauczono się prowadzenia wojny, skorzystano z doświadczeń krwawych, porzucono wszystkie dawne sady i czyjejkolwiek wartości i nabyto wiele nowych. Również jednak i ludność dopiero swolna nau-

czyła się oceniać duchowo ów fenomen niesłychany, jakim jest wojna obecna. Sensację pierwszego tygodnia zniknęły. W miarę zawziętości wytrwały, z jaką prowadzi się tę wojnę, tak samo i nastrój ludności, nabrał coś, co nie chce nic wiedzieć o sensacji, coś, czego nie było w nastroju pierwszych tygodni wojny. — Zwolna też nauczono się należytego traktowania ludności. W pierwszych tygodniach wojny traktowano ludność, niby kobietę histeryczną, której nie wolno narażać na żadne podnieci niepożądane. To też po smutnym upadku Przemyśla, niezależnie od zachowania się załogi — pojawił się jeszcze inny objaw pocieszający, a mianowicie otwartość względna kierownictwa armii wobec ludności. Tym razem bez ogródek pouczono ludność o powodach, które doprowadziły do upadku twierdzy. Ta otwartość z wszelką pewnością przyczyniła się daleko bardziej do uspokojenia opinii publicznej.

Następny numer „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” opuści prasę w poniedziałek o godzinie 1-zej w południe i zawierać będzie ostatnie wiadomości wojenne.

Z OKAZJI ŚWIAT przesyłamy Prenumeratorom, Przyjaciółom, Korespondentom i Czytelnikom naszego pisma serdeczne życzenia. Oby obecne święta Wielkanocne poprzędziły wielkie „Alleluja” narodu polskiego w roku przyszłym, kiedy — da Bóg — zamilkną działa, a Zmartwychwstanie dla nas będzie nie tylko świętem kościelnym...

WSZYSTKIM RODAKOM NASZYM, rozprószonym na obczyźnie, ślimy serdecznego pozdrowienia i otuchy słowa, przy nadchodzących świętach Wielkanocnych. Tak, jak święta Bożego Narodzenia, tak i Wielkanoc spędzą oni z dala od ziemi rodzinnej, wśród obcych, często nieżyczliwych im ludzi, narażeni na niedostatek, choroby i tęsknotę za oczyszczonym program. Niechże w tej ciężkiej doli tułaczki pociecha im będzie nadzieja że może w niedalekiej już przyszłości, na tej ziemi, dla której tyle wycierpieć musza, zaświta gwiazda Zmartwychwstania, która witać razę już, pospolu, zaśpiewać będziemy mogli: „Alleluja”

Komitet doradźni pomocy dla ewakuowanych w Krakowie.

GROBY. Przez cały dzień wczorajszy i dzisiejszy trwa tłumna wędrowka po Bożych grobach, urządzonych w niektórych kościołach z wspólnym przepychem i artystycznym smakiem. — Zwiedzaniu Grobów sprzyja piękna pogoda. Do najwytowniejszych zaliczyć trzeba Groby w kościele N. M. Panny, SS. Felicyanek, OO. Pijarów, Dominikanów, Kapucynów, Reformatorów, Zmartwychwstańców i innych. Groby święte toną w blaskach światła i wonnego kwiecia. W niektórych kościołach, jak Maryackim, św. Piotra i Karłowiczów pełni warę w około Grobu wojsko, w kościele św. Floryana zaś Straż pożarna.

WIELKA SOBOTA. Dzisiaj o godzinie 8-tej wieczór odbędzie się Rezurekcja: w katedrze na Wawelu, w kościele PP. Karmelitanek Bożych na Wesołej, w kościele księży Pijarów, św. Tomasza i w kościele św. Józefa. O godzinie 7-mej wieczorem, w kościele św. Krzyża, w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu; o godzinie 8-mej wieczorem w kościele OO. Dominikanów, w kościele św. Anny i w kościele N. P. Maryi.

RUCH TRAMWAJOWY z powodu Świąt Wielkanocnych zostaje dzisiaj o godz. 5-tej po południu wstrzymanym. Podjętym zostanie ponownie w Wielką Niedzielę o godzinie 12-tej w południe.

NA WYSTAWIE OBRAZÓW w Pałacu sztuk pięknych nadesłali swe prace pp. artyści: Kamocki Stanisław, Melencewska Matylda, Paclorok Stanisław i Tetmajerówna Jadwiga. W ostatnim tygodniu sprzedano na wystawie Gramatyki Antoniego „Wawóz” i „Nad rzeką” oraz kilmy „Malwy” wykonane w pracowni Ramzowej Ewy.

IGNACY PADEREWSKI, znakomity nasz rodnik — postanowił wspólnie z Henrykiem Sienkiewiczem utworzyć we wszystkich stolicach Europy Komitety pomocy dla Polski. Był już w Paryżu, gdzie pod protektorem byłego prezydenta Loubeta i angielskiego ambasadora Bertie utworzono komitet; był w Lozannie, gdzie razem z Sienkie-

wiczem przyczynił się również do utworzenia komitetu. Obecnie przybył Paderewski do Rzymu z tym samym zamiarem. Aż do czasu, gdy kraj jego nie zostanie uwolniony od klęski w jakiej się znajduje, Paderewski nie chce nawet dotknąć się klawisza i w samej rzeczy nie gra już od 6 miesięcy. Słynny artysta otrzymał już zapewnienie od Asquita, Balfoura i od bardzo wielu wybitnych osobistości ze świata politycznego i artystycznego co do zapisania się na listę komitetu. Słynny artysta w rozmowie z redaktorem „Daily Telegraphu” opowiadał szeroko o zniszczeniu ziem polskich. Rozmowę tę podał w całej osnowie pisma poznańskie, w krakowskich uległa konfiskacie.

BEZPŁATNE SZCZEPNIENIE PRZECIWKO OSPIE. Magistrat krakowski wydał wczoraj ogłoszenie w sprawie przymusowego szczepienia ochronnego przeciwko ospie, jednej z najstraszliwszych chorób zaraźliwych. Publiczne i bezpłatne szczepienie odbędzie się w czasie od 1 maja do 19 maja b. r. włącznie. Do wszystkich rodzin, w których znajdują się dzieci, dotąd nie szczepione — wysłane zostaną osobne wezwania do szczepienia. Magistrat zarządza równocześnie ponowne szczepienie wszystkich uczniów i uczennic szkół miejskich przez lekarzy szkolnych.

WŚCIEKLE PSY W KRAKOWIE. Z powodu mnożenia się wypadków wścieklizny u psów w Krakowie, Magistrat zawiadamia, że wszystkie psy w obrębie miasta, także czasowo wprowadzane, przeprowadzane, przenoszone, lub przewożone, o ile nie są tak pomieszczone w lokalu, w objęciu, itp., iż nie mogą się wydostać i wejść w styczność z obcymi ludźmi, lub zwierzętami, mają być trzymane dnem i nocą na zupełnie pewnej uwierzy, albo zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możliwość ukąszenia. Psy biegające samopas bez kagańca będą przez oprawcę chwytane i w ciągu następnych 24 godzin po schwytaniu zabite, a posiadacze psów ulegną karze. Wobec rozporządzenia, psy nie prowadzone na smyczy mają być zastrzelone przez organa c. i k. policyjno-wojskowej straży w miejscu przydybania. Magistrat zwraca również uwagę, iż obowiązek zaopatrzenia psów w odpowiednie kagańce toczy się również psów, które się prowadzi na smyczy i że winni zaniechania tego obowiązku będą podlegani do odpowiedzialności karnej.

SĄDY DORAŻNE NA TERENACH OPERACYJNYCH. Policja krakowska wydała wczoraj przypomnienie, iż wskutek rozporządzenia naczelnej komendy c. i k. armii także przeciwko osobom cywilnym, przebywającym na terenach operacyjnych armii, obowiązują sądy dorażne za szereg wyszczególnionych zbrodni, jak n. p. zbrodnie szpiegostwa, zdrady stanu, obrazy majestatu, morderstwa, gwałtu publicznego itp.

ZACZADZENIE STUDENTA TEOLOGII. Wczorajszej nocy padł ofiarą zaczadzenia 17-letni Mieczysław Rutkowski, student teologii w Belgii, zamieszkały przy ul. Białokupiej 1. 14. Pomimo natychmiastowej pomocy — po kilku godzinach zmarł wskutek zaczadzenia.

SENZACYJNY PROCES O GRABIEŻ, popełnioną w trakcie inwazy rosyjskiej w Kościelnikach pod Krakowem — odbędzie się dnia 4-go kwietnia przed krakowskim trybunałem orzekającym. Prokuratura oskarża 29 chłopów, zamieszkałych w Kościelnikach. Wedle aktu oskarżenia, włościanie mieli w momencie inwazy rosyjskiej popełnić cały szereg kradzieży w stodolach i spichlerzach, będących własnością hrabiny Wodziekiej. W śledztwie, jakie toczyło się przeciwko oskarżonym — zeznawali, iż Moskale gwałtem ich zmuszali do dworskiej grabieży. Mieli przy tem najędzcy zauważyć: „I tak to jest krwawica waszych rąk”. Proces ten ze względu na wielką liczbę oskarżonych włościan, których curriculum vitae dotychczas było nieposzlakowanym — budzi zrozumiałe zainteresowanie.

OLBRZYMI ZAPAS JAJ — brań których w Krakowie zwłaszcza w obecnym przedświątecznym okresie dał się dotkliwie we znaki naszym gospodyniom — ma na składzie „Jedność”, spółka handlowa członków tow. Rolniczego przy ulicy Reformackiej L. 3. Spółka — jak nas informuje — odkupuje próżne worki z maki a od ewakuowanych zbędna make.

TRAGEDYA KOLEJARZA. Do naszej Redakcji zgłosił się konduktor kolejowy ze wschodniej Os-

licyli, oświadczał, że Izami w oczach, iż zgubił całą gotówkę wynoszącą 1240 koron. Pieniądże te zostawił prawdopodobnie w jednym ze sklepów Podgórze, ewentualnie zgubił na przestrzemi Rynek podgórski—Stacya—Podgórze. Pieniądże te, które składał od czasu wybuchu wojny — miał przeznaczane dla dzieci i żony, pozostawionych w Galicyi wschodniej. Biedny konduktor gorąco prosi o oddanie mu zgubionych pieniędzy, za co zobowiązuje się dać 200 koron nagrody.

USTAPIENIE GENERALA RUDZKIEGO. Telegram z Petersburga donosi o ustapieniu generała rosyjskiego Rudzkiego, który był czynny jako komendant trzeciej armii pod Lwowem i Warszawą. Ustąpienie motywowane jest względami na zdrowie.

POŻEGNANIE BULECZEK. Wtorek był to ostatni dzień wypiekania buleczek, z którymi pożegnaliśmy się, aż do przyszłych żniw w Austrii. — pisze „Wied. Kurier Polski”. Z rozporządzeniem zakazu wypiekania małego pieczywa, wydano też zakaz sporządzania kotletów wiedeńskich, do czego są nieodzowne bułki tarte.

PODEJRZENIA O ZDRADĘ STANU W ROSYI. „Politiken” — dziennik kopenhaski — podaje z Petersburga: W nowej aferze o zdradę stanu dokonano 120 aresztowań. Policja odbyła u wszystkich cudzoziemców szczegółowe rewizje. W Carskim Siole aresztowano znaczną ilość ukradkiem tam przebywających socjalno-demokratycznych posłów do Dumy. Także z Moskwy i Odessy donoszą o nowych aresztowaniach masowych. W Moskwie zamknięto w aresztach śledczych prorektora uniwersytetu i pięciu profesorów szkół wyższych z powodu wrzecznej propagandy antymilitarnej.

ODZNACZENIA GENERALÓW. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Naczelny komendant armii, marszałek polny arcyksiążę Fryderyk wystosował do generała piechoty von Linsingena oraz do generała kawalerii bar. Pflanzera z okazji nadania im przez cesarza wysokich odznaczeń telegramy gratulacyjne. Telegram do gen. Linsingena zaznacza, iż cesarz nadał mu wielki krzyż orderu Leopolda z dekoracją wojenną w uznaniu wybitnej działalności armii południowej, drugi telegram wystosowany do bar. Pflanzera donosi o nadaniu mu wielkiego orderu Leopolda w uznaniu zasług przy odzyskaniu Bukowiny.

OGÓLNE STRATY WOJENNE W LUDZIACH. Zarząd międzynarodowego Stowarz. Czerwonego Krzyża w Genewie ogłosił statystykę, zawierającą całkowite straty wojenne w ludziach wszystkich państw walczących do 31 grudnia 1914 r. Podług tego wykazu było to pierwsze pięć miesięcy wojny 2,339.000 zabitych; liczba rannych i chorych wynosiła 4,033.000 żołnierzy.

SKŁADKI. W administracji naszego pisma złożono: „Polonia” w Piłźnie przysłała 23 kor. 44 hal. na fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach Polakach zebrane dnia 24 marca br. podczas uroczystego nabożeństwa żałobnego, odprawionego przez ks. Wincentego Szumskiego, Dominikana ze Lwowa, za spokój dusz Polaków poległych w bojach za Ojczyznę.

Na koleżeńskim zebraniu w Spytkowicach, zebrał p. Gustaw Wayda 11 kor. na Legiony, na ten sam cel złożyła p. Olga Beulwitz z Bohdanec 40 kor.

Co słychać pod Osowcem?

WIEDEŃ. (wl.) „Neues Wiener Tageblatt” donosi: Sprawozdania rosyjskie przypisują szczególniejsze znaczenie walkom pod Osowcem i twierdzą, że w ostatnich dniach dało się przestrzegać w tem miejscu pewne osłabienie niemieckiej sily ofensywnej. Natomiast Filatow, sprawozdawca wojenny „Russkiego Słowa” pisze, że ostrzeżeniawie twierdzą z naciskiem prowadzone jest dalej. — Osowiec jest pierwszą twierdzą rosyjską, która jest ostrzeliwana 12 calowemi działami, do czego przylączyła się jeszcze moździerze 42 centymetrowe, których działanie polega na tem, że całe forty zamieniają się w kupy gruzów, pokryte trupami.

Jakkolwiek Niemcy poważnie prowadzą oblężenie twierdza dotychczas nie ucierpiała zbytnio. Bombardowanie odbywa się wedle pewnego systemu: rano, w południe, między 4 a 5 popołudniu, nato-

miast w nocy już ustaje. Nie udało się odkryć sił”. Brjussow, wywódz, że Niemcy nawet po stanowisk baterii niemieckich, ponieważ za szyb najcięższych razach dziwnie szybko przychodzą do siebie. W najbliższej przyszłości trzeba być Sprawozdawca wojenny „Russkich Wiedom przygotowanym na wielkie niespodzianki.

Wojska austriackie pod Chocimem.

„Berliner Tageblatt” otrzymuje z Genewy, że oddziały armii austro-węgierskiej, które z Czarniowiec rozpoczęły ofensywę, przekroczyły granicę i podeszły pod miasto Chocim.

Odwrót Rosyan do Besarabii.

Bukareszt (wl.) Dzienniki donoszą, że wojska rosyjskie otrzymały rozkaz odwrotu z Bukowiny do Besarabii. Pewien oficer rosyjski informuje, że w walce z 27 marca cały jeden batalion rosyjski został zniszczony oraz, że przeszło tysiąc ludzi dostało się do niewoli austro-węgierskiej.

Komunikat urzędowy austriacki.

Odparcie ataków rosyjskich na całym froncie.

Ciężkie straty Rosyan. — Odwrót w ucieczce. — Porażka Rosyan nad Nidą.

Urzędowo ogłaszają 2 kwietnia w południe:

Na froncie w Beskidach wschodnich panuje ogółem spokój, ponieważ wszystkie ataki rosyjskie w ostatnich dniach zostały krwawo odparte. W przyległych od wschodu odcinkach frontu karpackiego trwa walka. Atakują tam jeszcze znaczne siły rosyjskie.

Na granicy państwa między Prutem a Dniestrem wojska nasze odparły przeważający atak Rosyan w 10 do 15 szeregach, jeden za drugim; nieprzyjacieli atakował przez cały dzień na kilku punktach frontu bitwy. Walka trwała aż do wieczora. Wśród ciężkich strat nieprzyjacieli został wszędzie zmuszony do odwrotu i zwłaszcza z najbardziej na południe wysuniętego odcinka ustępował w ucieczce.

W Polsce i w Galicyi zachodniej niema żadnej zmiany. Atak nocny Rosyan nad dolną Nidą rozbił się pod bardzo skutecznym ogniem naszych pozycji.

Zastępca szefa sztabu generaln., v. Höfer, marszałek polny porucznik.

Komunikat urzędowy niemiecki.

Na wschodzie i zachodzie.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera, 2 kwietnia: Berlin, 3 kwietnia.

Miedzy Mozą a Mozela odbywały się zacięte walki artylerji, Walki piechoty koło Priesterwaldu i w Priesterwaldzie były dalej prowadzone i trwały przez noc. Na zachód od Priesterwaldu zламаł się atak francuski w naszym ogniu. W przeciwnym kierunku nieprzyjacieli ciężkie straty i wyrzucili go na powrót do jego starych stanowisk. Tylko w lesie znajdują się jeszcze Francuzi w dwóch blockhausach naszego najbardziej wysuniętego naprzód stanowiska.

Położenie na froncie wschodnim jest niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Komunikat urzędowy francuski

z dnia 31 marca popołudniu.

Dzień upłynął spokojnie na całym froncie. Niemiecki lotnik rzucił bomby na Reims. Dwie osoby zostały zranione. Pocisk padł na krużganek katedry. Dobrze wymierzony ogień naszej artylerji zmusił nieprzyjaciela do opuszczenia w nieporządku wsi Hendicourt na północny wschód od St. Mihiel.

ka i
cyjaki
wyellu
dnien
ty. Tr
ogkre
wszye
panul
potoc
besat
Sp
da m
tw
sz
trze
licy
i do
na
BI
„Bu
acki
kow
mie
pole
prze
(Inn
już
Wiedeń, 3 kwietnia.
Wied. Kurier Polski.
1-szy „Kurier”
czyli „Kurier”
czarodziejstwa w 5
obrazach. Na Kon
czytności. Na Słom
kowickiego.
Bilety wstępu można
nabywać tylko w Wł.
Rudnickiej, ul. A-B
przy banku „Kam
bez zapłaty.
Informacja
wychodzi z Pradze.
Krajcomitet
dla wydawców
wojennych wyda
oddzienienia 3-8
po pol. wstępu przy
ul. Smolna 4 (Ma
strana). Ka
wielkich kasy wy
hodocem kasy ma
taryjalnej.
„Kom. Wy
chodzących z
skich” w
loka
ku przy
1. 26
9-11
11 mar
4-6
po pol.
ryat
Zebrań
odbywa
kawiarni
hasy”
namiest
mieści
telnia
Tow.
tego a
pał
się przy
wej 1. 4
udziela
chodząc
materyja
Mecina
I-sza
baciarni
wychod
miejsc
bu Polak
tr. 6
Sklania
dla naj
płatnie
znajduj
czytelni
klubu P
Klubu
niedzi
brania
kół Klub
ców
© digitalizacja: mbc.malopolska.pl

Na ognistym grzbiecie Karpat.

Wiedeń. (Tel. wl.) Zamęt zaciętych walk między przełęczami Użocką i Łupkowską, gdzie od szeregu dni koncentruje się bój karpacki, podczas gdy na pochyłościach dukańskich względny spokój, daje obraz obecnej sytuacji. Teren bitwy tej rozciąga się na przestrzeni liczącej 70 kilometrów szerokości, obejmującej źródła i górny bieg Sanu. Liczne dopływy Sanu zmieniając w wielu punktach swój kierunek, przecinają wielokrotnie północny odcinek Karpat, do którego wojska nasze, walczące zwi-

ka i starają się zepchnąć nasze wojska z galicyjskiej strony Karpat. Dotychczas wszystkie wysiłki Rosyan były daremne. Walki, trwające dniami i nocą, przynoszą Rosyjanom wielkie straty. Trwanie tego przypływu Rosyan nie da się ogłosić. Odnosi się wrażenie, że Rosyanie wszystko stawiają tu na jedną kartę. Poza tem panuje spokój, pominąwszy oczywiście kilka potyczek, rozgrywających się na bukowinско-бессарабkiej granicy.

Sprawozdania i komunikaty petersburskie kładą nacisk na nadzwyczaj ważne znaczenie bitwy w Karpatach, z którą wiąże najświetniejszą kombinację. Ostatni rosyjski komunikat urzędowy donosi, że wojska austriackie w okolicy na północ od Użoka stawiają zacięty opór i do gwałtownego kontrataku przeszły.

Znaczenie ofensywy naszej na linii Dniestru.

BERNO. (wl.) Krytyk wojskowy berneński „Bund” pisze: Szczęśliwa ofensywa wojsk austriackich w okolicy na wschód od przełęczy Jablonkowskiej do Czerniowca może podzielić w formie wielkiej ugi na walki karpackie i zagrożenie połączeniom rosyjskim włączającym Bessarabię przez Chocim z armią, operującą na linii Dniestru (inne depesze donoszą, że wojska austriackie są już pod Chocimem. — przyp. red.)

Z ostatnich chwil Przemyśla.

KOPENHAGA. (wl.) Dzienniki rosyjskie donoszą, iż austriacka załoga Przemyśla wśród ogłoszeń bębnowych i trąb przeszła do obozu rosyjskiego. Oficerowie nieśli szable w rękę, rozwinięte sztandary pułkowe nieśli chorążowie przed każdym pułkiem. Rosyjski sztab wraz z komendantem na czele oddawał załodze honory wojskowe.

O rozmiarach drożyzny w Przemyślu świadczy taryfa środków spożywczych. I tak: litr mleka kosztował 2 K, i jajko kosztowało 1.50 K. Szkoły i kina były przez cały czas oblężenia otwarte.

Krwawe walki nad Niemnem.

Berlin. (Tel. wl.) „National Zeitung” donosi z nad granicy rosyjskiej:

Korespondenci wojenni dzienników rosyjskich donoszą z nad Niemna, że nowe nadzwyczajne zacięcie walki są tam w toku. Także załoga twierdzy Kowno bierze w tych walkach udział. Wojska rosyjskie pozostawiły Niemcom ofensywę. Obie strony zmierzają do szybkiego rozstrzygnięcia. Straty Rosyan są nie małe.

Wstrzymanie transportów wojsk indyjskich do Europy.

Kopenhaga. (Tel. wl.) Według „Nowoje Wremia” wybuchy na nowo niepokoją wśród angielskich wojsk (tubylezych) w Quraco w Indiach. Wicekról na mocy stanu oblężenia rozwiązał tubylec władze i zarządził wstrzymanie dalszych transportów wojsk indyjskich do Europy.

250 pancernych samochodów z karabinami maszynowymi dla Francuzów.

Rotterdam, 3 kwietnia.

Z Havru donoszą, że Anglija przetransportowała do Flandryi 250 pancernych samochodów, uzbrojonych w karabiny maszynowe. W przedniej części samochodu siedzi kierowca wozu i uzbrojony żołnierz, w tylnym umieszczony jest karabin maszynowy i obsługa.

Chiny odrzucają żądania japońskie.

Berlin. (Tel. wl.) „B. Tageblatt” donosi z Kopenhagi: Według wiadomości „Daily Telegraph” z Pekinu, Chiny stanowczo odrzucają żądania japońskie. Rozstrzygnięcia oczekują w najbliższych dniach. Natomiast według doniesienia londyńskiego Biura Reutersa w ostatnich

dniach konferencya chińsko-japońska poczyniła znaczne postępy. Milano załatwił 6 punktów żądań japońskich.

Dywizya japońska w Mandżurii.

Bazyła. (Tel. wl.) Według prywatnej wiadomości z Petersburga Japonia wysłała do Mandżurii 17 dywizyj. Dawne garnizony pozostają na razie, aż do ukończenia rokowań, w dawnych miejscowościach. Do stałej obrony Czingtau utworzono garnizon z 10 i 14 brygad, jak również z jednego pułku. Wojska, które tam obecnie są ulokowane, pozostaną aż do ukończenia rokowań z Chinami.

Najświętsza przysięga Rosyi.

BERLIN (tel. wl.) „Lokalanzeiger” donosi z Mediolanu: Według wiadomości „Secola” z Petersburga, panuje tam radość nie do opisania z powodu ostrzeżenia Bosforu przez flotę rosyjską. „Nowoje wremia” pisze: bombardowanie Bosforu świadczy, iż flota rosyjska opanowała całe morze Czarne i kwestya cieśniny jest przedewszystkiem kwestyą rosyjską. „Witamy z radością fakt — pisze ten dziennik — że rosyjskie okręty wojenne zjawily się na drodze do Carogrodu”. „Birżewa Wiedomości” pisze: „Przybyliśmy pod Carogrod i tam już pozostaniemy. To jest najświętsza przysięga Rosyi”.

Prezydent dumy powiedział: „Konstantynopol i Dardanele będą naszą i do nikogo innego nie będą należały”.

Deputowany Krupnik powiedział: „Egoizm państw bałkańskich nie powstrzyma sprzymierzonych w ich planach”.

Cztery drednoty wzmoćniły flotę dardaneelską.

Budapeszt, 3 kwietnia. „Az Est” donosi z Mediolanu: Jak „Secola” podaje, celem wzmocnienia floty dardaneelskiej przybyły cztery drednoty, 2 francuskie „Bretagne” i „Provence” i 2 angielskie „Londyn” i „Lion”.

Grecya dostanie Cypr za przystąpienie do trójporozumienia.

Genewa, 3 kwietnia. Paryskie pisma donoszą, że Grecya za ewentualne współdziałanie w walkach przeciw Turcyi otrzyma jako rekompensatę wyspę Cypr, zamieszkaną w znacznej części przez ludność grecką. Anglia jest skłonna to uczynić. Dowodem tego stanowiska angielskiego rzędu, ma być oświadczenie gubernatora wyspy Goulda, który miał wyrazić się, że nadzieje Cypriotów co do połączenia się z krajem macierzystym nie są nieuzasadnione.

Pa zamknęli kroniki.

Rodzina porucznika I pułku legionu w nędzy największej.

Otrzymujemy z Muraszombat list, który drukujemy poniżej. Może odpowiednie czynniki zajmą się dolą wymienionej rodziny.

Muraszombat, dnia 31. marca 1915.

Szanowna Redakcyo!

Proszę uprzejmie o podanie mi adresu, gdzie i do kogo mam się udać z prośbą o zapomogę, gdyż tu w Muraszombacie mieszka rodzina z pięciu osób bez najmniejszego zasobu do życia, a mąż dotyczący rodziny Ludomil Łapiński, służy przy legionach polskich pierwszego pułku jako porucznik. Pani Łapińska od ośmiu miesięcy nie pobierała żadnej zapomogi i kilkakrotnie wnosila prośbę do Namiestnictwa biura zapomogowego w Białej, ale bez najmniejszego skutku a nawet bez najmniejszej odpowiedzi. — Dotycząca rodzina mieszkała do ostatniej chwili w Krakowie i jest narażona na śmierć głodową. Proszę przeto poraz wtóry o najrychlejszą odpowiedź. Kreślę się z głębokim szacunkiem Józef Cywicki, plutonowy 7 pułku ułanów.

Muraszombat, Węgry.

Odpisaliśmy równocześnie naszemu korespondentowi, aby pani Łapińska zwróciła się z odpowiednim pismem do Prezesa N. K. N. Leo-

polda Wl. Jaworskiego, Wiedeń L, Neuthargasse 9.

URZĘDNICY AUSTRIACCY W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Z źródła dobrze poinformowanego dowiadują się „Nowiny wiedeńskie”, że z urzędników polskich między innymi następujący otrzymali stanowiska służbowe w Królestwie Polskim: pan Henryk Żeleński, komisarz Namiestnictwa (nawiasem mówiąc, przydzielony do służby w ministerstwie galicyjskim) został przydzielonym tymczasowo do Naczelnej Komendy armii; Juliusz Nowicki z ministerstwa handlu; Wiktor Hinze, komisarz powiatowy; Edward Bogdański z ministerstwa oświaty. Posłano też do Królestwa Polskiego na stanowisko służbowe sekretarza rządu krajowego Bukowińskiego pana Hellera. — Będzie on miał jednak wielkie trudności do zważenia na punkcie porozumienia się z czysto polską ludnością Królestwa, gdyż umie tylko po niemiecku i rumuńsku.

ZAKAZ UŻYWANIA KROCHMALU KARTOFLANEGO I MAKI wszelkiego rodzaju do wytwarzania mydła, ogłoszono wczoraj w Wiedniu.

Z PIŚMIENNICTWA NA WYCHODZICTWIE. Świeżo ukazał się Nr. 1 „Szkoły polskiej”, dwutygodnika poświęconego sprawom wychowania publicznego w dobie wojennej, wydawane z ramienia komitetu nauczycieli szkół wyższych we Wiedniu, I. Steindlgasse 6, II. p. Pismo, podpisuje jako redaktor i wydawca dr M. Janell.

BUDAPESZT DLA LEGIONÓW. Rada miasta Budapesztu, uchwaliła na wniosek jednego z radnych, przyznąć się większym datkiem do pokrycia kosztów wojennego szpitala polskiego w stolicy, a dnia 23 marca odbył się w wielkich salach redutowych stolicy, koncert, na cele urządzenia szpitala Legionistów. Komitet uzyskał dla tego koncertu protektorat Arcyksiężnej Augusty, żony Arcyksięcia Józefa. Burmistrz Budapesztu dr Stefan Barczy ze swoją małżonką przyjeżdżali przewodniczący koncertu, urządzonego na wielką skalę, w którym przyjeździł najwybitniejsi artyści.

Car w rosyjskich przysłowiaach.

Nie ma może narodu na świecie, któryby z taką uległością i zaparciem odnosił się do swego władcy, jak Rosyanie do „batuszki cara”, a wyrazem tego nieprzebrany skarb przysłów rosyjskich. W jednej ich części wychwała się nadszłość i potęgę i moc cara, w drugiej nie brak oryginalnych a często nawet trywialnych wielce wskazań, iż car jako człowiek właściwie niczem nie różni się od swego najbiedniejszego z poddanych.

Oto kilka z nich:

„Cień pada i na cara”. „Także i cara śmierć zabierze, gdy zechce”. „I car się zawała, gdy wlezie w błoto”. „I cara nie chroni korona przed bólem głowy”. „I cara plecy pokryje krew, gdy go się bić będzie nahażką”. „Car jest bliźki Bogu, ale nie jest jego bratem”. „Także z carskich piwnic nie starczy wina, jeżeliby się chciało obdzielić niem cały świat”. „Głos cara zawsze znajdzie echo, nawet, gdyby w pobliżu nie było gór”. „Carski zaprzęg głębokie za sobą zostawia ślady”. „Nawet i przed ślepym carem musi się człowiek zginać”. „Gdy car splunie do wody, to ta pęka z zardzości”. „Kon, na którym car raz tylko siedział, rzy już bezustannie”. „Rubel cara wart więcej, aniżeli sto kopiejek”. „Gdy car jedzie najetym koniem, każdy krok liczy się za wiorstę”. „Gdy car się zaziębi, cała Rosya ma katar”. „Gdy car je pieczeń, na półniskiu pozostaje bardzo wiele kości”. „Bóg wysoko, car daleko”. „Gdy car daruje jajko, bierze za to całą kurę”. „Kto służy carowi, nie może służyć narodowi”. „Jeżeli car potrzebuje ziemni, to akory na nie dostarczają chłopci”. „Jedna lza w oku cara kosztuje naród bardzo wiele chustek”. „Carski gniew jest poprzednikiem śmierci”. „Im bliżej cara, tem bliżej śmierci”.

Rzecz znamienna, że kiedy w przysłowiaach innych narodów, na przykład polskich, osoba najwyższego władcy występuje zawsze w połączeniu z pojęciem sprawiedliwości i słuszności, w przysłowiaach rosyjskich zupełnie nie można napotkać słowa „prawo” lub „słuszność”, zwłaszcza w odniesieniu do osoby cara. Owszem przeważa ich część wyraża zdziwną rezygnację i obojętność, brak wiary i zaufania ku osobie batuszki.

W ten świt, w ten brzask.

W ten świt — w ten brzask wśród pól przestrzeni
niezmierzonych,

Morarna płynie pieśń.

Przez obszar łak wiosennych, akwieconych
Dziś Zmartwychwstanie bijła dzwony
Radosną głosząc wieść!

W tej wiosny dzień, przez grzyby chat spalonych
Wesela jasny ton
Płynie nad pola i zagony
Płynie przez zgłiszczona co nie sfilły
Przez świeże krzyże i mogiły
Dziś Zmartwychwstania dzwon.

Ach dzisiaj pod powieką

Lzy palą... w sercu ból

Jam tu — mogiła Twoja daleko,

Samotna pośród pól — — —

Kiedyś powróciś dasz mi do niej Panie

Do tych rodzinnych stron

Kiedyś nad Polskę meczeska krakna

Weselsze dźwięki znowu w dal poślina,

Zabrzmiał potężny Zmartwychwstania dzwon!

Raport Kościuszki o zwycięstwie pod Raclawicami 4 kwietnia 1794 r.

„Alleluja!

Witając 121 rocznicę tego wielkiego dla Polski święta, godzi się przypomnieć w obecnej chwili dziejowej, słowa Tadeusza Kościuszki: „Oby lud i nowe pokolenia zdolały podziwiać upadającego Ojczyznę! — oraz przypomnieć jego pierwszy raport o zwycięstwie raclawickim narodowi polskiemu złożony.

„Tadeusz Kościuszko, najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

„Jakie są sprawy i dzieła obywateli twoich, wie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie, moi, zbrojnie, znam być moją powinnością po-
„dług wyrazów Aktu Powstania Narodowego i
„ozuje słodka mego serca potrzebę wierny ci
„o tem uczynić raport.

„Narodził podnieść ducha twojej odwagi i
„twojego obywatelstwa. Bóg potężnej twej spra-
„wie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie, moi,
„dł i lzy rzewnie do Niego za tobie przesyła,
„a sami tylko tyrani i podłe ich narzędzia zło-
„rzęca twojemu przedsięwzięciu.

„Rozpoczęcie Powstania Narodowego waka-
„zało nagłą potrzebę szukania i atakowania
„przewodzącego w kraju nieprzyjaciela. Dopeł-
„niwszy w pierwszym celu urządzeń najniebezpie-
„szych (w czem Województwo Krakowskie i
„Koniąta jego najniebezpieczniej cnoty i gorliwo-
„ści dały przykład); w drugim, ruszyłem z woj-
„skiem Rzeczypospolitej z Krakowa, pierwszego
„go kwietnia i stanąłem obozem pod Luborzy-

„ca, potem pod Koniuszą; stamtąd idąc ku
„Skalbierzowi, i stanąwszy dnia czwartego
„Kwietnia niedaleko drogi do Działoszyce idą-
„wej, pokazał się nam nieprzyjacieli naprzeciw-
„ko prawego skrzydła naszego. To ubezpieczy-
„wszy opuszczeniem przedkiem pagórka, zobaczy-
„liśmy, iż nieprzyjacieli ruszył dalej i poszedł
„na górę Kościejowską zwaną. Posłaliśmy za
„nim i obsadzili po lewej stronie, obaczyli-
„my go znowu nad wsią Raclawicami, gdzie
„pozyca jego górowała tę, na której byliśmy;
„sytuacja miejsca nie sprzyjała przeto widokom
„naszym atakowania nieprzyjaciela: zrobione
„więc były urządzenia obronne ku własnemu
„bezpieczeństwu. Wkrótce, naprzeciw lewego
„skrzydła naszego, ruszyła się piechota i arty-
„lerja moskiewska i wtedy armaty nasze ukryte
„za lasem na dół schodzącym, dobrze między
„gałęziami celowane, wywierały mu ludzi. Cofnął
„ogień szybki i skuteczny tej baterji — nieprzy-
„jaciela, który idąc na punkty naprzeciw nasze-
„go środka, zaczął pomykać się ku nam, gdzie
„go armaty nasze z prawego skrzydła, z rów-
„nym skutkiem uszkośli, wstrzymując zaczęły,
„przy pomocy strzelców i połowy batalionu dru-
„giego w lesie postawionych. Pokazała się na
„wem skrzydle naszym kolumna druga mos-
„kiewska, złożona z jęgrów i armatami i kawa-
„lerji, a na koniec w większej nieco odległości
„pokazała się trzecia kolumna na prawem skrzy-
„dle naszym... Wtedy święta hasła Narodu i
„wolności wzruszyło dużej i dzielność walecz-
„nego żołnierza o los Ojczyzny i wolność swoją
„walczącego; posłaliśmy z frontu naszego z mili-
„cyą, dniem pierwszej z rekruta dymowego do
„oboju przybyła, z dwiema kompaniami szeste-
„go regimentu na nieprzyjaciela, i nie daliśmy
„więcej czasu baterjom jego tylko dwa z kar-
„taczami wystrzelić na nas ogień, bo wraz pliki,
„kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały
„armaty i złożyły tę kolumnę tak, że w uciecz-
„ce broń i patronaż rzucał za sobą nieprzy-
„jacieli. To samo stało się na lewym skrzydle
„naszem, gdzie odpór nieprzyjaciela dłuższy co-
„kolwiek, ustąpił niezmordowanej równie wale-
„czności. Zniesienie i pokonanie najzupiesniej
„z frontu i prawego skrzydła nieprzyjaciela-
„skiego, przymusiło lewe jego skrzydło po od-
„parciu naszym do cofnięcia się nagłego.

„Batalia ta pod Raclawicami trwała od godzi-
„ny trzeciej po południu do godziny ósmej wie-
„czór. Otrzymałszyśmy plac bitwy, wzięliśmy dwa-
„naście armat wielkiego i mniejszego kalibru,
„z zaprzętami i amunicją do nich należącą.
„Wzięliśmy sztandar kawalerji, pułkownika,
„kapitana, porucznika, chorążego i osmnastu
„jeńców, bo żywioł potyczki nie dała czasu
„pardonowania zapalonemu żołnierzowi. Zdoby-
„to wiele orderów i znaków oficerskich, i woj-
„sko zwycięskie wykrzyknęło na placu bitwy:
„„Wiwat naród! wiwat wolności! Rachować mo-
„żna zabitych naszych ludzi około 100, rannych
„tylko... ale straty nieprzyjacielskiej domyślił

„się można po samym obrocie i skutku batalji.
„Komenderowali naprzeciwko nam generałowie
„Denissow i Tormassow. Z naszej strony Zaję-
„czek i Madaliński, brygadier Matko i Lukke,
„major regimentu drugiego, szczególniejsię dy-
„stygowali. Młodzież z ochotników piorwały
„raz bitwą widzącą, w ogniu z trzech stron na
„nas sypanym, pokazała się prawdziwym o-
„brońcami swobód narodowych, to jest ludźmi
„za nie życie własne dla Ojczyzny ważącymi.
„Narodził to jest wierne dnia czwartego
„Kwietnia pod Raclawicami opisane. Racz po-
„czuć nakoniec twą siłę, dobaż jej całkowitej,
„chciej być wolnym i niepodległym; jednoci-
„li odważ dojdźesz do tego szanownego celu!
„Umyśł twój przygotuj do zwycięstwa i do klęsk,
„duch prawdziwego patriotyzmu powinien w o-
„bydłach zachować swą tęgą i energię. Mnie
„nie nie zostaje, tylko wielbić twoje powstanie
„i służyć ci, dopóki mi Nieba życia pozwola.
„Dan dnia 5 kwietnia w obozie pod Słomni-
„kami 1794 r. T. Kościuszko.

Oby — pokrywające się z chwalebą rocz-
nicą latosie święto Zmartwychwstania — i ten
„raport pierwszy, złożony narodowi polskiemu
w chwilał dla niego najciekawszych przez prze-
branego krakowskiego chłopca w sukmanie, bo-
hatera narodowego, — i dzisiaj, gdy nasza Oj-
czyzna tak ciężkie przechodzi próby, przyczy-
niły się ku wzmożeniu ał i pokrzepieniu du-
cha rodaków, by im danem było następne świę-
to obchodzić już w zmartwychstałej i wolnej
Polskiej Ziemi!
Piotr Wyrobek.

Z kroniki wiedeńskiej.

Święcone w „Strzecie“ odbędzie się dzięki
staraniom prezesa „Strzecie“ rady dworu p.
Łożńskiego w drugim dniu św. Kierownict-
wo nad kuchnią, z której goście zostaną ura-
czeni po „święconem“ prawdziwym polskim
barzeczem, objęta łaskawie p. Zofia Rożańska,
właścicielka dóbr w Złoczowskim.

Pierwszy wieczór „Kalejdoskopu“ w teatry-
ku „Max u. Moritz“ wypadł pod każdym wzglę-
dem zadawalająco. Już same nazwiska wystę-
pujących artystów dawały rękojmię artystycz-
nego wykonania programu. Zarówno więc de-
klamacya p. Adwentowicza „o Janosiku“, jak
piosenki p. Krajewskiej czy p. Maryi Bianki
były oklaskiwane gorąco. Ogólny aplauz zyska-
ły piosenki Pierrotta, a zwłaszcza ludowe „Pije
Kuba do Jakuba“ w „opracowaniu“: Lista, Mo-
zarta, Straussa i odśpiewane przez p. Goldma-
mera. P. Nowacki dostąpił hucznej brawa za swo-
je „Króla galeryi“ zaś p. Romana Bandrow-
ska wypowiedziała szereg nastrojowych utwo-
rów, a na zakończenie wieczoru odśpiewała
szereg kupletów p. Krumłowskiego „z Królo-
wej Przedmieścia“.

Krwawa przygoda polskiego akademika. O-
negdał wstąpił do gospody w „domu niemiec-

Biedna Hanka.

Wielkanoc! Wiosna idzie...

A u nas tak pusto, cicho. Ot poszli nasi tywi-
ciele — niema mężów, ojców, braci... Niemal
i kto zaorze, zasieje... kto?

O, a nasza wioska, taka mała, nędzna, taka
biedna, jeno w dali lśnią złote plachy i bór szumi
wokół, bór stary, ciemny.

Szumi bór... i niesie jakieś dziwne echa o tej
strasznej wojnie, która świat ogarnia i o naro-
dach, które do boju stanęły... Szumi... Szumi...

Odłożyła Hanka robotę i załamawszy dłonie,
zapatrzyła się przez małe okna w przestrzeń...
Słońce zapadło się gdzieś za górę. Od lasu zda
się, niewidzialna dłoń mgławicy tuł włoży i otu-
la miłotnie ziemię.

Tak cicho... cicho... jeno bór szumi wciąż...

Tak pusto, jeno w kolebce dziecina słodko,
może o ojcu ani, a może „tamte“ wspomina...
tamta, które na obczyźnie w mogilkach zosta-
ły. Cworo ich tegal on — a kto go przywi-
ta... gdy wróci?... Tak niedawno, jak poszedł,
a dwoje już pod obcą ziemią spoczywa.

Ot zmarły na dziwną chorobę, czy ona wie...
Niemal! to wie.

A ten odwieczny bór szumi wciąż...

Szumi... jakby ażeptał ostatnie westchnienie

tych, którzy na szerokich polskich ugorach kła-
dą się co dnia, aby nie wstać więcej...

Szumi, jakby psalmy za nich nucił żalobne
i kłak, że swoich nie ujrzy nigdy...

Bór szumi — a Hance, taka radość rozpięta
piersi... że radaby uciec, hen w las i zatracić się
ze swym bólem i rozpaczą.

Niemal Jaśka, niemal dzieci... ostała z jednym
i jeść niema co...

Wiosna idzie... a stajnia i stodoła pusta.

Dziś tak, a jutro... co jutro?...

On nie wie, już trzeci miesiąc idzie, i Hanka
myślał nie może, co się stało...

Nie może... siedzi cicho i słucha, co jej gwa-
rzy bór...

Cicho...

Nagle zapłakała dziecina w kołysce, i zapo-
mniała matka u stóp dziecicy, o swym bólu.

Cicho mój skarbie, cicho, spij.

Ale dziecina płakała.

Do chaty wszedł wójt... Pochwalony!

Z czerwo wy do mnie, wójcie?

Ta, z kartką, cośie to Hanko do waszego
pisali — wrócił ją, z dopiskiem, że go tam
niema.

Niemal??? Niemal????

Co mówicie, wójcie, a dyć zawsze kartki do-
chodziły!

A może go przenieśli... albo...

Albo co? albo?!! Mówcie!! O retę mówcie!!

Nieprzytomny, obłądny wzrok wpila w twarz
mówiącego.

Mówcie!!! Mówcie!!!

No, czy ja wiem...

O!!! O!!! Wy wiecie!!! wiecie co!!!

O retę!!! retę!!!

A z wież kościółki jęki dzwony...

Na rezurekcyę...

Jęki — naprzód jakoś dziwnie... niepo-
wiednie... a potem coraz głośniejszym echem od-
bijały się od wież, aż wreszcie... poważnie uru-
czyć... a majestatem popłynęły dźwięki.

Rozwijał się sznur tonów, które jak dół-
katne perły na świat spłynęły, a odbijały od
niego ze straszną, jak grzmot potęgą, pod nie-
bo...

I znow zleciały na ziemię, tocąc się od drze-
wa do drzewa, od chaty do chaty... włożyły
się niepewnie po bezdrożach... aż wreszcie ru-
nęły daleko w przesmutne pola, cmentarnej
krainy...

Nędzny, szary tłum na kolana padł, z wycią-
gniętymi błagalnie ramionami... i ku złocistej Mon-
strancy popłynął odwieczny jęk z serc polskich
nędzarzy:

Boże Ojcie Twoje dzieci...

Dzwony wciąż kłak, głosząc zmartwychwsta-
nia Czas... R. K.

klm“ na placu św. Szczepana p. Franciszek Krzyżanowski, absolwent filozofii i słuchacz IV r. praw, znany na bruku krakowskim studiosus. Gdy przy placu, podano mu rachunek wyszły, aniżeli się należało według karty, zwrócił p. K. uwagę płatnicze, że przecież należy się mniej, aniżeli w rachunku podano, przyczem wystąpił pod adresem kelnerów z uwagą, że aczkolwiek jest biednym uchodźcą z Krakowa, jednakże nie pozwoli się we Wiedniu w ten sposób obdzierać i przeciw takiemu postępowaniu kelnerów gospody w „Domu niemieckim“ on głośno protestuje. — „Protesto“! zakończył swą ognistą przemowę krakowski akademik. Tego tylko trzeba było kelnerom. Wobec takiego postawienia kwestyi przez „filichlinga“ jak jeden mąż rzucili się na biednego filologa i pobili go dokładnie, aż do krwi, dopiero zwołana krzykiem turbowanego publiczności, uwolniła go z rąk sangwinistycznych kelnerów. P. K. oświadczył, że takiego postępowania wiedeńskich kelnerów tolerować nie będzie i w najbliższym czasie ma zamiar wnieść do jednego z sądów wiedeńskich skargę przeciw nieszanującemu prawa gościnności kelnerom.

Mieszkania dla uchodźców. Wiedeński komitet dla uchodźców z Galicji i Bukowiny udziela w sekcji mieszkaniowej przy VIII Pflaigasse 1. 23 wynajmów w sprawie wynajmu mieszkań umiarkowanych i nieumiarkowanych. Godziny urzędowania w dniu powszednim od 9—11 przed poł. i od 4—6 po poł.

Ignacy Nikorowicz, znany autor dramatyczny, po chwilej choroby powrócił już do zdrowia i prowadzi w dalszym ciągu sekretaryat teatru polskiego. P. Nikorowicz, który zdążył sobie ostatnią swą sztukę pt. „W Gołębniku“ wysłać do wydawnictwa, kończy właśnie najnowszą swą rzecz fantastyczną, osnutą na tle wypadków egipskiego dworu królewskiego z przed wielu tysięcy lat. Dramat będzie poruszał zagadkę wiecznej tęsknoty człowieka dobrego za szczęściem dla całej ludzkości. Największych geniuszów-marysciel utopił w sny... Zarówno pod względem przeprowadzenia akcji jak i pod względem formy i treści dramat jest na wskroś oryginalny. Noś tytuł: „Król Amortis“. (r.)

„Małżeństwa salcburskie“.

(Pogadanka pozawojenna).
(Od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 31 marca.

Kałaś Hans Kirchsteiger.

Zwidy, łagodny starowina. Liczy sobie już rok 63-ci, a nigdy nie był proboszczem samotnym. Życie całe wikaryatami chodząc, na starość otrzymał emeryturę w sumie 500 koron rocznie. Kiedyś niekiedy otrzymywał wprawdzie wsparcia drobne z funduszu religijnego, lecz ustawiły one, gdy władze duchowne dowiedziały się, że Kirchsteiger osobiście oddawał się procederowi. Oto że Salcburga i okolice, a potem ze stron coraz dalszych, zaczęły napływać do Kirchsteigera pary mniej więcej zakochane, a takimi mankami obciążone (przeważnie jedna, lub obie strony już rozwiedzione), że nie mogły zawrzeć soba małżeństwa legalnego. U Kirchsteigera znajdowały radę i pocieszenie. Poprostu wdzierał komżę i ornat i udzielał im po wszelkiej formie ślubu katolickiego. Oblubieńcom zwracał uwagę, że małżeństwo ich nie będzie uznawane ani przez kościół ani państwo i że on jest tylko rozdawcą czystego sakramentu, aby ich pożyciu nadał oddecha charakter niemoralny. Wynasza wiarę odebrał charakter niemoralny. Wygasza groźbienie nie żądał, lecz przyjmował podarki dobrowolne.

Władzom kościelnym nie podobaly się oczywiście praktyki księdza Kirchsteigera. Spowodowało też dochodzenia karne, ale sąd królowy z Salcburga dwukrotnie uwalniał obwinionego z tym umotywowaniem, że Kirchsteiger jako kapłan nie umotywowano, że Kirchsteiger jako kapłan nie umotywowano jest do rozdawstwa Sakramentów — a obniżenie państwowej instytucji małżeńskiej — nie zachodził, gdyż w pismach wydawanych i przemówieniach, wyraźnie zaznaczał prawną nieważność ślubu.

Kirchsteiger odetchnął i dalej pilnie ślubów udzielał.

Przeciw ostatniemu wyrokowi uwalniającemu prokurator wniósł jednak zażalenie nieważności, a Trybunał kasacyjny dał mu folge, uznając, że kapłan wykonujący czynności kościelne, może się przeciw dopuścić bezprawia pod względem pa-

stwowym lub kościelnym. Ceremonia swa obwiniony nie był też rozdawcą czystego Sakramentu, gdyż błogosławieństwo kościelne ma na celu stworzenie małżeństwa ważnego państwowo. A chociaż obwiniony zastrzegł się przeciw temu, jakoby udzielał ślubów ważnych, to przecież sankcjonował on w rzeczy samej konkubinaty, który wedle pojęć kościoła jest co najmniej niemoralny. —

Dla dokonania dalszych jeszcze ustaleń, Trybunał kasacyjny zarządził rozprawę ponowną i delegował sąd krajowy wiedeński do jej przeprowadzenia. Na wczorajszej rozprawie Trybunał orzekł, że okazał się bardziej wrażliwym na poglądy prokuratury i zasądził Kirchsteigera na karę pieniężną 300 koron, ewentualnie areszt 14 dniowy.

Wedle pojęć obowiązujących „w umowie małżeńskiej dwie osoby płci różnej oświadczają w sposób ustalony swą wolę pożycia w społeczności nierozdzielnej, płodzenia dzieci, ich wychowania i udzielania sobie pomocy wzajemnej“.

Powyższe prawne określenie małżeństwa powtarza się co do swej istoty w kodeksach cywilnych wszystkich państw o chrześcijańskim typie cywilizacyjnym. Pochodzi to stąd, że kościół rezyponował pojęcie małżeństwa w oparciu o rozumienie przez Rzymu, a ustawodawstwa państw chrześcijańskich przejęły następnie instytucję małżeńską do swych kodyfikacji, na zasadzie ustalonych w tej mierze poglądów prawa rzymskiego i kanonicznego.

Kościół umiał tedy, od chwili gdy tylko wpływ jego urosł w państwie rzymskim, wziąć instytucję małżeńską w swą pieczę przez nadanie jej charakteru uświęconego, sakramentalnego. Ten wpływ kościoła przysiał się z powodów łatwych do zrozumienia.

Zabiegając o zdobycie rządu nad wszystkimi stosunkami życia, kościół ze szczególną pilnością usiłował rozciągnąć swój wpływ na sposób zawierania małżeństwa i prawność ich istnienia, aby przez to oddziaływać nie tylko na jednostkę ale i na całą rodzinę. Z drugiej strony społeczeństwo, osiągnąwszy typ gospodarczy oparty na własności indywidualnej, dbało o trwałość form, wykluczających samowolę a poręczających pewien uporządkowany ład w przelewaniu własności drogą spadkową. Wobec takiego porządku prawnego w państwach średniowiecza, ujęcie spraw małżeństwa przez kościół odpowiadało gospodarczym intencjom społeczeństwa. Nadanie charakteru sakramentalnego małżeństwu, legitymowało je i legitymowało potomstwo do dziedziczenia prawnego. Ustanowiona przez kościół nierozdzielność małżeństwa odpowiadała również instynktom gospodarczym, gdyż służyła ograniczeniu liczby spadkobierców prawnych.

Od 16-go wieku poczynawszy, prerogatywy kościoła w zakresie spraw małżeńskich uległy ograniczeniu; w szczególności teza o nierozdzielności małżeństwa sakramentalnego, nie obowiązuje nigdzie więcej, za wyjątkiem — Austrii. Ale też kościół broni tej ostatniej placówki z podziwu godną energią.

Małżeństwa salcburskie nie mają żadnego znaczenia. Ani państwowego, ani kościelnego, ani etycznego.

W dwóch pierwszych względach nieważność małżeństw salcburskich jest oczywista. Pod względem etycznym, małżeństwa te nie przedstawiają atoli również żadnej wartości.

Powołuje się ksiądz Kirchsteiger na to, że jest dawcą czystego II sakramentu, a orzeczenia sądowe liczą się z tem jego argumentem i polemizują z nim, gdyż „błogosławieństwo kościelne ma na celu stworzenie małżeństwa ważnego państwowo“.

Tymczasem obustronna argumentacja jest fałszywa.

Szafarzem sakramentu małżeństwa nie jest kapłan lecz oboje oblubieńców. Jest to odwieczna teza kościoła, która dopiero w 16 w. Melchior Conus usiłował zastąpić poglądem, iż dawcą sakramentu jest kapłan. Akademicki spór między teologami na temat ten wszczęty, nie zastał po dzień dzisiejszy rozstrzygnięty, jak to zresztą stwierdził w połowie 18 w. papież Benedykt XIV, a obowiązuje nadal uchwała soboru trydenckiego, przypisująca oblubieńcom zeżalenie konsensu małżeńskiego przed własnym proboszczem i dwoma świadkami, a więc nakazująca właśnie oblubieńcom, a nikomu innemu, powną formę zaślubin.

bin, czyli szafarstwo sakramentu.

Basylewski.

Poszukiwanie zaginionych

Marcin Wołdyło, Feldpost Nr 56, poszukuje swej matki Maryi Wołdyło z Woli węgierskiej p. Jarosław. 572

Andrzej Pelczar oddział sanitarny Nr. 3, obecnie Feldmarodenhaus Nr. 2/10 Libiąż mały pow. Chrzanów, były leśnik strażnik u JWP. hr. Jądwił Lubieńskiego w Krakowie przysiołek Karłowicza pow. Jaworów, poszukuje miejsca pobytu swojej żony Karoliny Pelczar z dwoma synkami Józefem i Janem. 561

Adam Budzik z Tarnowa, obecnie Wola Czechoy ul. Zamecka 118, poszukuje swojej rodziny i krewnych t. j.: Stanisława Budzika i J. J. Bryka. 569

Poszukuje żony swej Maryi z trójgiem dziećmi, Jana, Maryi i Franciszka Skólkich ze Skomorochów p. Rohatyn i Kościa Holowczuka z Bolesławca, którzy w jesieni 1914 mieli wyjechać do Węgier. Aleksander Telefojna ze Stanisławowa obecnie Topolany p. Olmütz. 563

Wł. Lulo prosi o adres Emila Boneckiego z Moszczan p. Bukowsko i Pauliny Dęboz z Przemysła. Ktoś z szanownych czytelników wdział tenże, raczy łaskawie donieść do Administracji Kuriera. 564

Józef Chorylko Legionista (adres bliższy w Administracji), poszukuje swego brata Władysława, który służył w IV baterii 11 pułku artylerii p. innej. Ostatnimi czasy widziano go w Wiedniu. Ktośkolwiek co o nim wie, raczy łaskawie donieść do Administracji Kuriera. 565

Józef Bilut Zugführer oddziału sanitarnego Nr. 3, obecnie Feldmarodenhaus Nr. 2/10 Libiąż mały pow. Chrzanów, poszukuje miejsca pobytu swoich rodziców Jana i Katarzyny Bilut, ojciec zajety był jako dozorca więzienny przy karnym zakładzie c. k. sądu obwodowego w Rzeszowie. 566

Ludwik Fedorowicz Landw. Inf. Reg. 84, prosi znajomych o wiadomość o swej matce Antoninie oraz siostrze Cecylii z Stenawy ob. Jarosław pod adresem L. Preisner Kraków, Powiśle Nr. 3. 567

Julian Gawlikowski, poszukuje żony swej Józefy z Lewandowskich Gawlikowskiej z Radymna pow. Jarosław. Ktoś wiedzący o miejscu jej pobytu, raczy łaskawie donieść pod adresem Piotr Kolpanowicz w Chrzanowie ul. Kościelna. 561

Jan Sadowski wachmistrz c. k. żand., poszukuje swego brata księdza Stanisława Sadowskiego, siostrę Emilie ze Lwowa i Maryę Hnatyszkównę z Husakowa. Adres: 29 Oddział c. k. żandarmerii w Meszanie dolnej. 568

Nesteruk Dimitro k. u. k. Eisenbahn-Sicherungsabteilung w Wawadzie p. Dzieńmierowice si. anstr., poszukuje swej żony Anny Nesterukowej z trójgiem dziećmi zamieszkałej w Otynd pow. Tlumacz i uprasza każdego, ktoś co o niej wdział o łaskawe doniesienie mu. 569

Maryan Spunda, Ebensee-Austrija górna, poszukuje swej bratowej Józefy Spundowej z dwójgiem dziećmi i matkę z Dobromila. Ktoś z Szan. Czytelników posiadał bliższą wiadomość o miejscu pobytu tychże, raczy łaskawie mi donieść.

Mylnem jest mniemanie

niektórych palących papierosy, że w kraju naszym zabrakło obecnie znakomitych tutek i bibulek cygaretowych wyrobu krajowego i że wskutek tego w trafikach nabyć można tylko tutki i bibulki „Abadie”, wrogich nam francuskich fabrykantów.

Otóż oznajmiam: że wszędzie nabyć można i żądać należy tutek i bibulek cygaretowych wyrobu krajowego, bo je nasze fabryki w dostatecznej ilości wyrabiają, — a co się tyczy wyrobów moich znakomitych tutek „Framos”, „Salvesol”, „Noris K”, oraz bibulek cygaretowych „Pobudka”, to każda trafika może je mieć podstatkiem.

Należy tylko żądać a nie zadawałać się jakimkolwiek podanym wyrobem!

Żądajcie więc wszędzie tutek cygaretowych „Framos”, „Salvesol”, „Noris K” i bibulek „Pobudka”, a wszelki wrogi nam towar francuski odrzućcie precz tak, jak Wam to nakazuje patriotyzm, sumienie i uczucie narodowe.

Mc Wł. Bełdowski

Fabryka tutek i bibulek cygaret. w Krakowie.

Do wszystkich austro-węgierskich stacji pocztowych i kolejowych rozsyłam tak tutki jak i bibulki cygaretowe z mych składów: w Wiedniu: Związek austr. trafikantów (Fleischmarkt 26), w Bielsku: Adolf Brandstätter, oraz z głównej siedziby Kraków. — Reprezentant firmy: Arnold Haber, Wiedeń, III, Hörneggasse 3/3.

Rannym Polakom, leżącym w szpitalach na obczyźnie przesyłam na żądanie darmo i opłatnie „Pobudkę” jako próbki, oraz broszurki „O miłości Ojczyzny” i „Stuletnia walka o niepodległość Polski”.

Kupuje

złoto, srebro, brylanty, placę najwyższą cenę. Józef Cyankiewicz Kraków ul. Długa 1, 10. Flakia ul. Sławkowska 1, 24.

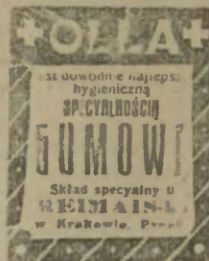
Ewakuowana młoda pilna dziewczyna do robot domowych znajduje odpowiednie miejsce w polskim domu. Bliska wiadomość w Administracji Kuryera Codz. 870

Ekonom kawaler wolny od wojska lat 25 z dobremi świadectwami poszukuje posady w kraju lub za granicą. Zgłoszenia pod M. Atamanuk Jordanów w domu p. Zdunla. 859

Stróż zaza potrzebny Floryańska 14. u portiera.

Kupię biurko męskie i garnitur foteli angielskich obicianych skórą. Wiadomość w Administracji.

Senzacyjne odkrycie XX. wieku. Zwracam uwagę każdego, że nie chcą nikomu robić płatnej reklamy jak to bardzo często bywa w podobnych wypadkach, lecz objaśnię każdego za darmo jak wyleczyłam długoletnią chorobę płucną, astmę, i oporczywy kaszel. Środek ten domowy może sobie każdy tanio sporządzić. Proszę załączycie opłaconą kopertę na odpowiedź. Pani B. Kolenka, Werchowitza przy Pradze, Czechy



Wózek jasionowy (bryczka) bardzo ładny, tanio do sprzedania. Właściciel: Stanisław Jędrzejczyk Krowodrza al. Mazowiecka 1, 10. 871

Przyjmę na czas wojny administrację kamienicy. Wiadomość: II, Kuryer Codz. pod „K. D.” 787



„OLLA” POLECONE przez przeszło 2000 lekarzy. DO NABYCIA we wszystkich aptekach i lepszych drogeriach.

Proszę obstarad przy tem, aby dostawca apradał prawdziwe „OLLA” — a proszę się nie dać wprowadzić w błąd przez zachwalanie równie dobrych wyrobów jak „OLLA”. — Zająmający ponoszący i oryginalny cennik z podaniem składów bezpłatnie przez „Olla-Gummi-Fabrik”, Wiedeń II 74 — Praterstrasse 57.

„WIEDEŃSKI KURIER POLSKI”

Pismo poświęcone sprawom Legionów Polskich i wychodźstwa polskiego.

Jedyny dziennik polski w Wiedniu. Nakład dzienny 20.000 egzemplarzy. Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt o godz. 1 w południe. Cena pojedynczego egzemplarza 10 hal. Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi: w krajach monarchii austro-węgierskiej 3 K, w państwie niemieckiem 3 K 50 h, w innych państwach 4 K 50. Do nabycia w trafikach i biurach dzienników. Inzeraty według szczegółowej taryfy; dla wychodźców ogłoszenia w rubryce „Zaginieni” i ogłoszenia dotyczące poszukiwania pracy po niższych cenach. — Redakcja i Administracja: Wiedeń, IX/4 Canisiusgasse Nr. 8—10. Telefon Nr. 14820, 16113, 21820.

Jako wydawnictwo „Wiedeńskiego Kuryera Polskiego”

świeżo opuścił prasę

Kalendarz Legionów

zawierający artykuły: prof. dra Władysława Leopolda Jaworskiego, prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego, Alfreda Zgórskiego, prezesa wiedeńskiego Komisarjatu N. K. N., Władysława Studnickiego, Kazimierza Wysockiego, kapitana i wiedeńskiego komisarza Legionów, profesora dra Bolesława Wicherkiwicza, prezesa Samarytanina polskiego i oficerów Legionów Polskich: Juliusza Kadena, Jana Frylinga, Bertolda Merwina oraz utwory pp. Artura Schroedera, Henryka Zbierzchowskiego i wielu innych, tudzież bogaty dział ilustracyjny, obejmujący mnóstwo rycin, wykonanych przez Leopolda Gottlieba oficera Legionów Polskich i p. Antoniego Kamińskiego, wreszcie wiele oryginalnych zdjęć z placu boju Legionów.

pojawia się

„Biblioteczka Polska”

jedynie wydawnictwo, które zapełnia lukę powstałą z powodu braku książki polskiej na wychodźstwie. Tomiki „Biblioteczki Polskiej” pojawiają się w odstępach jednego tygodnia i zawierają przedruki arcydzieł literatury naszej, oraz zbiórki utworów współczesnych autorów. — Cena za tomik 20 hal. — Abonament na Serję (I: od nr. 1—10, II: 11—20 i t. d.) z przesyłką pocztową K 2.—

wkrótce wyjdzie z druku

Księga pamiątkowa i Adresowa

wychodźców wojennych z Galicji i Bukowiny w trzech częściach: I. Lwów, II. Kraków, III. Prowinoya (Galicja i Bukowina). — Cena części I. i II. po 1 K 50 hal. części III. 2 K., w ozdobnej oprawie w płótno ze złotym napisem o 1 K drożej. Wszystkie trzy części razem K 4-50 h. w ozdobnej oprawie K 6.—.

Uprasza się o możliwie rychłe nadsyłanie zamówień celem uregulowania nakładu.

Rezurekcyjne biją dzwony...

Rezurekcyjne biją dzwony... Rozkołysały się po długiej wielkopostnej martwocie raz pierwszy — i łka ich głos w roku tym posępny jakże i skargą tętniący serdeczną...

Słońce kloni się już ku zachodowi. Ostatnie jego blaski purpurą kładą się na łąny rozległe, puste czemuś i niewymownym smutkiem przepełnione, poszarpane i pokrajane jakimiś niezwykłymi dolami i rowami...

Z oddali słycać przytłumione huki i łoskoty, toczące się długo, żałobnie — to echa dalekiej nieubłaganej burzy-walki, która jak dziki, nieokiełzany huragan w szaleńczym rozpęta- niu przetacza się po polskiej Ziemi...

Z rozwartych wrót kościoła wychodzi procesya. Biją dzwony — w pień ich wlewają się dalekie, głuche łaskoty ciężkich dzieł — jarzą się róje światła — szeleszczą w wietrze tkaniny chorągwi — w odbłaskach gromnicznych, w świetle chwiejących się płomyków złocą się niesione feretrony. Tłum

włosian o Inianych słowiańskich włosach, podobnych pszenным dojrzewającym łanom, jak fala płynie przez dziedziniec kościelny naokrag świątyni... Kobiety, dzieci, starcy. Wszystko, co pozostało...

Wargi, z których na chwilę zeszyły skargi i narzekania, nuciły słowa dawnej, nadzieją tętniącej pieśni. Ręce drżą — złożone ku modlitwie. Rozżarzyły się oczy, po świeżych tęczach napłynęło jeno obieszcze — oczy, w które zaglądała groza, a i głód może zagladnie...

Rezurekcyjne biją dzwony — mieszają się w ich pleśń
głuche łaskoty znów nad polską wieś nadciągającej burzy —
Ostatnie purpurowe blaski zachodzącego słońca krwawią puste,
jeszcze w tym roku nie orane pola...

Niezadługo wieśniacze gromadki pośpieszą do chat — ale jakże inaczej, niż dawniej!... Jakżeż inaczej!... I „święconego” w roku tym we wsi polskiej niema... Jeno tęskne i długie zadumy: Czy wróci mąż, ojciec, syn, kochanek? — czy łany z wlosną zakołyszą się w wiatru podmuchu srebrną zboża falą? — czy się ostoja we wieniec sadów wtulone, strzechą pokryte sadyby, jedyny biedaków przytułek? — — —

Z oddali dołata głuchy pomruk ciężkich dział i miesza się z pleśnią rezurekcyjnych dzwonów, a z wnętrza modrzewiowego kościołka płynie śpiew: „*Resurrexit, sicut dixit*“ — —

JAN CHELMIRSKI

„Cherchez les Polonaises! — Szukajcie Polek!“

Praskie „Narodni Listy“ zamieściły pod tym tytułem artykuł społeczeństwa galicyjskiego. — Artykuł ten zasługuje ze wszelkich miar na powtórzenie go. A oto słowa zawarte w artykule:

Pół roku minie wnet od chwili, w której pierwsze gromadki wychodźców polskich ukazały się na bruku praskim. Niedługo, przed wielkimi, zjawiali się tu słowniofilie warszawscy by podziwiać obudzenie się narodu, który w swej budowie społecznej odróżniał się od polskiego najzupełniej. Potem przybywali literaci, ciekawli literackiego rozwoju pobratymców, nie braku wręczcie całych grup społecznych, które po bucznych uroczystościach przy sposobności wystawy lub obchodu narodowego, wracali znów do domowych pieleszy, dumne ze spełnionego, obywatelskiego obowiązku. Ale narody nie znaly się wcale, zbliżała je lub oddalała polityka. Wzajemnego zbliżenia na podstawie zrozumienia i poznania obopólnych właściwości nie było i być się mogło. Nadzwyczajne wypadki dziełowe spowodowały dopiero na ziemię czeska przedstawicieli wszystkich warstw społecznych wśród których przeważa jednak miejska inteligencja. I wnet uwydatniły się jej cechy z których najważniejszą jest bierność dochodząca nierzadko do tepej rezygnacji starczego odretwienia.

Jedni zamknęli się w czterech ścianach życia domowego, by chwycić jedynie tylko skąpe wieści z wolnego druzdy nie unikał zetknięcia się z ziemią, by wspólnie narzekać na wygnanie, biedę i liczyć starannie dni dziełce od wyjazdu, ostatni wreszcie w liczbie stosunkowo nie imponującą próbowali organizować życie z lepszym lub gorszym skutkiem. A wszyscy przypatrywali się ciekawie otoczeniu, choć mało tylko liczba zapragnęła bliższego jego poznania. Wszystkim brakło odpowiedniego przygotowania, więc jedynie tylko energiczniejsza jednostki usiłowały pokonać trudności i przełamać ograniczając wychodźców bierność. I tak najwięcej zaszłyżyli się wychowawcy młodzieży, którym wypadło nie mało przodować w pracy, inni młodo, skoro estety nie brali w na nigdy, zainteresowali się pięknem sto-

czenia, by oddać się jego poznawaniu, mniej lub więcej, systematycznie. To ostatnie nie wymaga wysiłku, pozwala marzyć rozkosznie, upoważnia nawet do uchodzenia za znawcę. W bibliotekach publicznych nie brak zaś czytelników romanów, które zawsze znajdują wielbicieli, na wieczorkach i odczytach roi się od chwyciły słów, a nawet i za rozczytania wita deklamatorów i śpiewaków *starych pieśni, które trwają bez zmiany, choć wszystko wokół odmienna się i pada w gruzy.*

Spółeczeństwa współczesne muszą zachować świadomość celów, do których dążą, jeżeli mają netykto obronić swój byt, ale i wzmacnić go wszechstronnie. Ma ją społeczeństwo wielkopolskie, w którym przeważa osobnik praktyczny, zrównoważony, milczący, trzeźwy. W nim jest warstwa twórcza, której nie kazi kastowość, nie paule doktrynizm, nie rozbiła polityka. Tam krzepi się i meźnieje duch jednostek i ogółu, co widać też u działaczy współczesnych warszawskich... Zrozumieli oni, że największym nieszczęściem narodu jest zubożenie ekonomiczne. To nieszczęście upokarza, upodla, niweczy także moralnie, by podać ogół w zawistność od obcych żywiołów. I oto organizacya współdzielcza ogarnia szerokie okręgi, zjawia się kapital, wspierający coraz śmielsze przedsięwzięcia, solidarne działanie burtowników i detaliistów, pocyna prostować organizm, obcyw żywiołem garbaty.

Otrzymałem od niego następującą odpowiedź:

Oskarżano się że bank Towarzystw współdziel-
czych, których liczy się całe setki od Warty do
Więprza i Bugu, zwiastuje odrodzenie narodowego
gospodarstwa i okazało się, że postępowanie uwalnia
od myśli o dobrocie narodu. Jeżeli Wisła nie ma
zostać Jordanem, trzeba wzmacnić się i pozbawić
się z dawna ideologia.

Najtrudniej to przychodzi uczynić inteligencji pałacyskiej, ogarniętej polityką rozbiłną i spókojnem bytowaniem urzędnika. Taki osobnik czuje się obco w otoczeniu, które ma świadomość swego celu. Nie traci ono czasu na lałowaty rozmowach na temat wypadków wojennych, się roz-

ozna się i nie rozkłada napróżno, nie więcej się bezradnie po ulicach. Pochłania go bowiem świadoma ciężka praca. Trwa ona od dawna tutaj wysuwa społeczeństwo czeskie na czołwo narodów monarchii w każdym kierunku. Ona sprawia, że górnictwo, leśnictwo, hodowla bydła, ogrodnictwo, upraw roli, walczą zwycięsko z konkurencją niemiecką i madziarską i że handel i przemysł dobiegają rozwoju niemieckiego.

Mnożą się kasy oszczędności wyrastają jakby z pod ziemi banki, towarzystwa ubezpieczeń, działające też w innych krajach słowiańskich. Działacz czeski nie liczy się z klimatem, jak galicyjski rolnik, nie spędza czasu na marne po kasyrach i handelkach, jak galicyjski urzędnik, wie, że jego praca oparta jest o narodowy kapitał i narodowe lby handlowe. Rozwija swój bit planowo i szybko, bo jego lby handlowe nie stoją na straży obcego żywiołu, ale rozwijają młocystwo, śpieszą z pomocą, tworzą instytucje i fundusze pomocnicze. Mieszczanin praski, budowlanik itd. patrzy z zaufaniem na najwyższe instytucje w zakresie przemysłu i handlu, bo widzi w nich spełnienie ideałów największych patriotów. Idea gospodarskiej solidarności stworzyła rozkwit przedmiotów praskich, na które patrzy z podziwem przywykły do biedy wychodzą polski.

Nastąpiła chwila, w której musi nastąpić ostateczna rewizja dziedzicznej ideologii. Do życia współczesnego można wejść jedynie pracą kapitałem, które być muszą narodowe. Kultura polska może rozkwitać jedynie tylko na tie rozwoju narodowego gospodarstwa. Kazi ja dziś tytuł obcy, który chętnie wchodził w kompromisy ze wszystkimi czynnikami, które te kulture podkopała. W walce może jej dopomódz kultura czeska, która rozumie uślawiania polskich działaczy. — „S naseho hlediska rozumíme dobro tomatu polskemu sovínizmu“. (C. Slepánek Ruske Polsko s hiel skanarodo gospodarskeho. Praha) mówi jeden z nich, by wskazać niejako na potrzebę studiowania metod pracy organizacjalnej czeskiej. — I teraz zapytać należy, czy wychodząc galicyjski rozumie wreszcie, że rozwój takiej pracy w kraju

zależy od skupienia wszystkich warstw w jednym dążeniu, że zlodziejem dobra narodowego jest ten, kto go nie powlekseza, że wartość osobnika zależy od jego udziału w życiu społecznym. Do pracy organicznej która otwiera się dziś przed narodem potrzeba wiedzy. Nabywa się jej nie dysputą, cześć, nie estetyzowaniem, pozabawionem poważniejszych podstaw, ale wiedzą, która poprzedza pracę, która poprzedzi bogactwo. Ta wiedza właśnie mówi, że najważniejszym zagadnieniem jest piecza o narodowe gospodarstwo. Ono musi wyżywić obywateli z rodzinnej gleby, ono swymi wyrobami i handlem zaspakaja potrzeby

obywateli i ono jedynie dba o własnych wytwórców, którzy są najcenniejszym podkładem kultury.

Jeżeli u nas zabraknie mężów do takiej pracy, niech wezmą się do niej kobiety, by nie konspirować, jak to im zarzucał kiedyś Bismarck, ale budować! Gdy duch upadł w Wenedzie, zachowała go Roza i stanęła na zgłiszczach dumna i nieugięta. Niech po ziemiach polskich popłynie dziś hasło pracy i obudzi choćby milion kobiet, zgodne z Bismarkowskim „*Cherchez les Polonaises!*” — „Szukajcie Polek!”

Mistrz Paderewski.

Gdy ziemia polskie ogarnął płomień straszliwej wojny — a śmierć i zniszczenie zaczęły zbierać obfite swe żniwo w nieszczęśliwej naszej krainie — przyniósł telegram wiadomość, że dwaj znamienici rodacy nasi Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski, osiadłszy na czas zawieruchy dziejowej u podnóża niebotycznych Alp — podjęli akcję — dla ulżenia nędzy ziemiaków w Królestwie i Galicyi. Imiona wielkich ludzi mają siłę przyciągającą — to też wieść, jaka dotarła do kraju ze Szwajcaryi wywołała uzasadnione uczucie radości — nazwiska bowiem Sienkiewicza i Paderewskiego dawały rękojmię, że podjęty przez nich trud — owocnym będzie i tysiące ginących z głodu — uratowanych zostanie dzięki szlacheckiej inicjatywie i wywołanej nią ofiarności społeczeństw, nie dotkniętych bezpośrednio grozą wojny. Jakże są skutki tej inicjatywy wie ogół z rozlicznych na ten temat notatek w dziennikach. Polsce — tej krainie Łazarzy — jak nazywał nasze ziemie prezes Kola P. Biliński — przychodziły narody czule na niedolę bliźniego — z wydatną materialną pomocą — nie dającą się jeszcze określić w cyfrach Sienkiewiczowi i Paderewskiemu należy się wdzięczność, że w chwili tak ciężkiej dla nas — umieli zająć stanowisko, — godne zaiste wielkich ludzi, — starając się ostrzeć żył rodakom, pogrążonym już w otchłani smutku i rozpacz.

Kim jest Sienkiewicz dla narodu zbytecznym byłoby na tem miejscu wspominać, mniej znany jest ogółowi Paderewski, jego też zasługi chcemy podnieść w szkicu niniejszym. Daje on obraz Paderewskiego jako artysty, człowieka i obywatela kraju, którego dziś z dumą nasza możemy prawdziwym „Ojcem narodu”.

Do fortepianu zasiada potężny król artysta. Sala przepełniona. Wszyscy z zapartym oddechem oczekują na ukazanie się tego czarodzieja, który uwagę wszystkich przykuwa do siebie, który zmusza ich do składania hołdu...

Siada i kiedy uderzy o klawisze, tłum słuchaczy zapomina o wszystkim, patrzy w mistrza i przenosi się w świat rozkoszy artystycznych.

Tak jest wszędzie, tak było zawsze w plemiennym Paryżu, tak samo w zimnym Londynie, nie inaczej w wielkim Nowym Jorku i tylu setkach wielkich miast, które „wielki Paddy” w zachwyt wprowadzał...

A jednak lat temu szereg przeszedł mistrz Paderewski — jak wielu, którzy później ołanili świat blaskiem swego talentu — chwile ciężkie, walkę o chleb powszedni wśród trudności, zawodów i goryczy.

Pierwsze swe kroki zaczął stawiać na polu artystycznym w Warszawie, gdzie ukończył konserwatorium muzyczne.

Młodzieniec bez... talentu.

Młodzieniec rwał się do sztuki, którą ukończył duszą całą, a tymczasem profesorowie nie wierzyli w talent jego, nie prorokowali mu żadnej przyszłości.

Bolało to kochanka Muz, ale nie tracił wiary w siebie.

Nie tracił jej i pracował z zapałem nad ukośnieniem się w sztuce.

Wiary w siły własne dodawało mu tylko dwóch przyjaciół: inspektor konserwatorium Roguski i współwłaściciel fabryki fortepianów Edward Kerntopf...

Skromne lekcje pozwalały li tylko na skromne utrzymanie, to też Warszawianie pamiętają

jeszcze, jak na jednej z wystaw na polu Ujazdowskim przed laty 30 w pawilonie Kerntopfów grał na ich fortepianach młody muzyk, aby wykazać ton tych instrumentów.

Oplekunowie artyści.

Nikt wówczas nie przypuszczał, że tego początkującego i mizernego jak mniemano, pianistę, za lat kilkanaście witać będzie świat jako króla artystów, nie mającego równego sobie na całym obszarze świata.

Wierzył w talent jego tylko Kerntopf, a wiarę tę podtrzymywał Roguski.

A Kerntopf wierzył w talent Paderewskiego tak mocno, że póty nie spoczął, póki nie skłonił go do wyjazdu na studia dalsze do Leszetyckiego nad modry Dunaj.

Aby zaś ułatwić ten wyjazd na czas dłuższy, Edward Kerntopf w sali swojej przy ulicy Miodowej urządził koncert młodego artysty.

Zgromadziła się tam niewielka liczba prawdziwych miłośników muzyki. Artystę żegnano serdecznie, życząc powodzenia...

Paderewski wyjechał żegnany przez Edwarda i Józefa Kerntopfów, odprowadzony na dworzec kolejowy li tylko przez Roguskiego...

W Wiedniu zgłosił się do mistrza Leszetyckiego, który od razu dostrzegł w nim talent olbrzymi. Przyjął go do swojej szkoły i zaliczył do najulubieńszych i do najzdolniejszych uczniów.

Uczeń ten pracował niezmordowanie we dnie i w nocy.

Zamiast polek i walców ciągle tylko gamy.

Sp. Antoni Donimirski, redaktor warszawskiego „Słowa” o chwilach tych opowiada epizod następujący z czasów, gdy bawił w stolicy Austrii.

— Mieszkalem w jednym domu z Paderewskim. Ja byłem dyrektorem Banku w Toruniu, on początkujący artysta. Nieraz wieczorem zasiadałem do biurka, aby pisać list do „Dziennika Poznańskiego” lub do Warszawy. Zaczynam pisać... W tem uszu moich zaczynały dochodzić gamy... Aha, to Paderewski ćwiczył się zaczyna... Gra kwadrans, pół godziny, godzinę całą, jedną drugą... i tylko gamy. To piano, to nieco silniej, to fortissime, i tylko gamy... Trwało to tygodnie całe, we dnie i późno w nocy. Inni sąsiedzi gniewali się na monotonne gamy. Byli tacy, co chcieli prosić gospodarza o wyśmówienie mieszkanka muzykowi, który zamiast skocznych polek lub sentymentalnych walców grał jedynie gamy, ale mnie one nie przeszkadzały...

Paderewski grał gamy na fortepianie a ja wypisywałem setki wierszy na paskach papieru do dzienników.

Wkrótce poznałem osobiście tego „gamlarza” i pokochałem go bardzo... Dziś jest on, dzięki tym właśnie „gamom”, wielkim artystą...

Donimirski pokochał Paderewskiego, ale znał i Paderewski nie zapominał o swoim sąsiedzie z Wiednia z czasów zarania swojej ciężkiej pracy, skoro na wieść o jego śmierci i pogrzebanu zwołał jego w Berlinie, zarządził przewiezienie zwłok do Warszawy, aby spoczęły tutaj w ziemi, którą zmarły tak ukochał...

Aby zagrać w winta.

Paderewski pamiętał zawsze o tym, kto był dla niego dobry. Nie ścierpiał, aby dobry sąsiad z Wiednia spoczywał snem wiecznym w Berlinie, którego nie znosi — był też zawsze wdzięczny Roguskiemu i Kerntopfom za wiarę w jego talent, za serce życzliwe.

Kiedy w r. 1899 poraz pierwszy przybył do

Warszawy, aby raz nareszcie pozwolił rodakom usłyszeć grę króla pianistów, którym zachwycił się już świat cały, — Paderewski pierwszy krok swój skierował do Kerntopfów, aby tam w przeddzień koncertu zagrać w... winta z dwunastu przyjaciółmi.

Na pierwszych czterech koncertach odmówił gry na fortepianach Steynwaya (na tych grwał na całym świecie) i Bechsteina.

— Nie, grać będę na fortepianie polskiej fabryki Kerntopfów — powiedział mistrz i grał na instrumencie, zbudowanym specjalnie dla niego przez Edwarda i Józefa Kerntopfów.

Bo był nie tylko dobrym Polakiem, ale także dobrym człowiekiem, który za dobrą dobrą płacił.

Pięć tysięcy franków za krzesło.

Jeden z najwybitniejszych profesorów konserwatorium warszawskiego, gdy Paderewski już jako uwielbiany na całym świecie i uznany za pierwszego pianistę przyjechał do Warszawy — bawił w Krakowie, skąd powrócił po wyjeździe Paderewskiego z Warszawy i niechętnie słuchał entuzjastycznych opowiadań o wrzasku, jakie wywarł dawny uczeń konserwatorium, uznany przez niego za pianistę „bez talentu”.

Przed kilku laty ów głośny muzyk ciężko zachorował. Przyjaciele urządzili koncert dla niego a Kerntopf zawiadomił o tem Paderewskiego.

W kilka dni później z Morge w Szwajcaryi nadszedł telegram od mistrza z zawiadomieniem, że ponieważ nie może przybyć w porę na koncert, przesyła „za krzesło” pięć tysięcy franków.

Albowiem Paderewski drobnych uraz nie pamięta i chętnie przychodzi z pomocą tym, którym jest ona potrzebna.

Takim jest on w Polsce i takim wobec Polaków wszędzie, na całym świecie.

Przójcom na chwałę — braciom na otuchę.

Kiedy z inicjatywy Rady miasta Krakowa przygotowywała się Polska do uroczystości 500-letniej rocznicy pogromu Krzyżaków — Paderewski ofiarował miastu dar królewski — pomnik Jagielly, wznoszący się dziś przy placu Matejki. Czem była ta uroczystość pamiętają wszyscy. Jaki entuzjizm ogarnął dychy Kraków — jakie uczucia budziły się w sercu Polaka.

Paderewski nie ograniczył się do ufundowania pomnika — ale gdy tysiące rodaków z całej Polski zaległo plac Matejki — wstąpił na trybunę i drżącym ze wzruszenia głosem ofiarował narodowi dzieło Wivulskiego: „Twórcy pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojcowi pamięci; składają go na ołtarzu ojczyzny jako *notum* pobożne, błagając te wysokie światlane duchy, od wieków już z Bogiem związane, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnot cichych ani sławnych czynów”.

Przed niedawnym czasem w prastare mury Jagiellońskiego grodu — wstępowała armia nie miecka, by przemaszcerować przez Kraków nieść pomoc swemu sprzymierzeńcowi. Oficerowie i żołnierze, maszerując od dworca ku miastu ciekawie spoglądali na pomnik i pytali przechodniów, co przedstawiają „te wspaniałe figury”. Odpowiadano im chętnie i życzliwie.

Jak długo powinien człowiek spać?

Nazwanie ann „bratem śmierci” opiera się na bardzo tylko powierzchownej obserwacji. W rzeczywistości bowiem powinno się nazwać sen właściwie „bratem życia”. gdyż przygotowuje on, gromadzi i uzupełnia siły do niego, stanowi więc nie zejście do śmierci, lecz zwłot do nowego życia. Sen zakrótka, przerywany i niespokojny, nie jest w stanie przysporzyć człowiekowi utraty tych sił fizycznych i duchowych.

wych, które skutkiem zmęczenia postradał.

Dobry sen domaga się przedewszystkiem pewnych przygotowań, zależnych od indywidualności danego osobnika. Najważniejszą rzeczą jest usunięcie tych podniet, któreby spoczynkowi mogły przeszkadzać. Jeden nie może zasnąć jeżeli nie ma na stoliku nocnym swej zwykłej szklanki wody, tony — jeśli nie tyka mu nad uchem nastawiony na pewną godzinę budzik. Jeżeli poszczególnie stacye pracy duchowej porównamy z latarniami, to zaśypianie podobne jest do powolnego gaśnięcia wszystkich tych źródeł świetlnych. Szybkość i głębokość zaśnięcia zależy od stanu napełnienia naczyń krwionośnych w mózgu. — U ludzi, którzy podczas snu mówią i śnią fantastycznie, ów odpływ krwi nie nastąpił w dostatecznym stopniu. A znowu senność, napadająca wielu ludzi po obiedzie, wy-

nika z tego, że krew odpłynęła z mózgu do organów trawienia.

Pozatem powinien sen trwać tak długo, jak tego wymaga usposobienie każdego człowieka. W tym zakresie istnieje zawsze starożytna zasada, że dla dorosłego człowieka wystarcza w lecie 7 godzin snu na dobę, w zimie ośm.

Jest rzeczą wiadomą, że tacy ludzie, jak Newton, Aleksander Humboldt, Napoleon i inni, potrzebowali 3 do 4 godzin snu, by odzyskać siły do nowej pracy, wymagającej ich o wiele więcej niż praca przeciętnego śmiertelnika. —

Niektórzy znów słynni uczeni muszą odepścić swoich 10 godzin snu, ale za to w dzień pracują tak skoncentrowanie i tyle robią, że nadrabiają to, co inni urywają ze snu.

Silny i zdrowy sen jest nawskróś niezwykle cennym darem przyrody i zapewnieniem długiego życia w pełni sił i zdolności do pełnienia obowiązków. To też należałoby nie tak pogardliwie odnosić się do „szlafmacy”; sen bowiem jest puszką oszczędnościową siły życiowej i każdy człowiek powinien w tem znaczeniu starać się zawsze o to, by ta puszka pełną była swej cennej zawartości.

widzieć w działalności politycznej Wittego o-wych silnych akcentów antyaustryackich, zaczerpniętych z dzieł generała Fadijewa.

JAN BLOCH I PÓŹNIEJSZY HRABIA WITTE.

Całą swoją karierę ministeryalną zawdzięczał Witte słynnemu bankierowi warszawskiemu Janowi Blochowi, który wstąpił się później dziełem „O wojnę” i propagandą na rzecz wiecznego pokoju, — propagandą bezskuteczną, mimo dwóch kongresów w Hadze.

Fadijew umieścił swojego siostrzeńca na kolejach Południowo-Zachodnich. Były to koleje prywatne, rozciągające się od Kijowa aż do Odessy. Na czele tej olbrzymiej sieci kolejowej jako prezes rady zarządzającej stał Bloch, który z komisarza bankowego w Warszawie umiał drogą przez Petersburg wybić się na stanowisko jednego z największych przedsiębiorców kolejowych rosyjskich.

Witte zaczął zrazu jako pomocnik zawiadowcy stacyi w jednym z podrzędnych punktów kolei Południowo-Zachodnich. Ale niebawem zdołał zwrócić na siebie uwagę darem organizacyjnym i energią. Podczas wojny w 1877 roku na kolejach Południowo-Zachodnich doszło do takiego zamętu, że ustał prawie cały ruch pasażerski i towarowy. Wówczas Witte, wciąż jeszcze zawiadowca stacyi, zatelegrafował do naczelnika ruchu w Kijowie, że ma plan uporządkowania stosunków na kolejach Południowo-Zachodnich i prosi, aby udzielono mu posuchania i umożliwiono wykonanie planu. Bloch zwrócił uwagę na tę depeszę, kazał młodemu urzędnikowi przybyć do Kijowa, wysłuchał jego projektu, uznał go za dobry i dał mu ludzi oraz potrzebne pełnomocnictwa. Istotnie Witte w przeciągu bardzo krótkiego czasu umiał tak pokierować taborami wagonów i rozłożyć ruch pociągów, że cały aparat komunikacyjny na kolejach Południowo-Zachodnich funkcjonował doskonale.

Od tej pory Witte stał się ulubieńcem Blocha. Awansował bardzo szybko. Zrazu w samym Kijowie, a następnie w Petersburgu.

KARYERA MINISTERYALNA WITTEGO.

Jan Bloch był człowiekiem genialnym. W każdym innym państwie zrobiłby niesłychaną karierę państwową. W Rosyi stawało mu na przeszkodzie, że był z pochodzenia żydem, i to żydem, który później przyjął katolicyzm. Wobec tego miał wszystkie stopnie do wielkiej kariery ministeryalnej zamknięte. Pragnął tedy posłać w Petersburgu człowieka sobie oddanego, człowieka, który wykonałby wszystkie jego plany. Takim człowiekiem miał być właśnie Witte. Dzięki swoim stosunkom postarał się, by w 1887 roku powołano Wittego do ministerstwa skarbu. Został tam dyrektorem departamentu kolejowego, a w 1892 roku wciąż z pomocą Blocha awansował na ministra kolejowego czyli — jak brzmiał tytuł rosyjski na — ministra komunikacyi.

Mimo tego awansu Witte wciąż jeszcze koryzystał z pomocy Blocha i wciąż jeszcze był Blochowi wdzięcznym. Z właściwą sobie inteligencją zrozumiał doskonale, ile pomysłów i ile idei genialnych zawdzięcza temu finansjerce.

W wrześniu 1893 roku Bloch dożył tego zadowolenia, że nie mogąc sam zostać ministrem skarbu, zdołał na tem miejscu postawić Wittego.

CAR MIKOŁAJ II. I WITTE.

Minister skarbu Witte miał wielkiego wroga w osobie cara Mikołaja II. Mikołaj II, z natury złośliwy i małostkowy, nie umiał zrozumieć poglądów genialnych Wittego. To też pomimo wielkich zasług Wittego dwukrotnie car Mikołaj II odebrał mu władzę bez najmniejszych powodów. Po raz pierwszy usunął go z stanowiska ministra skarbu pomimo, że Witte umiał usunąć deficyt, umiał zapoczątkować wielki ruch przemysłowy w Rosyi i umiał uporządkować walutę. Po raz drugi cesarz odebrał Wittemu władzę już po wojnie Mandżurskiej, usuwając go także bez najmniejszych powodów z stanowiska prezesa ministrów, niepomny wielkich zasług, które Witte położył podczas zawierania pokoju z Japonią. I od tego czasu nigdy już do władzy nie wrócił.

MAŁŻENSTWO HRABIEGO WITTEGO.

W stosunkach dworskich niesłychanie hrabiemu Wittemu przeszkadzało jego małżeństwo.

Piechota grecka.



Stanowisko Grecyi, zwłaszcza odnośnie do kwestyi dardanejskiej jest żywo obmawiane w prasie europejskiej. Do tej pory Grecya jest neutralną — jakie stanowisko zajmie w przy-

szłości to jeszcze zagadka intrygująca dwie strony wojujące. Rycina nasza przedstawia piechotę grecką.

Przedziwne losu koleje.

Siostrzeniec starał się wykonać plany swego wuja.

Przed niedawnym czasem zmarł nagłą śmiercią były prezes ministrów rosyjskich Sergiusz Julianowicz Witte.

Śmierć przyszła tak niespodziewanie, że w prasie niemieckiej i wiedeńskiej nie brakuje domysłów, nawet twierdzeń na temat zamachu zbrodnictwa, którego ofiarą miał paść hrabia Witte.

Prasa berlińska, a władza za nią i prasa wiedeńska wyraża wielki żal z powodu śmierci hrabiego Wittego. Uchodzą bowiem od samego początku wojny za zwolennika jaknajszybszego zawarcia pokoju.

Ze prasa niemiecka żałuje hrabiego Wittego, można to zrozumieć. Hrabia Witte był zawsze zwolennikiem wielkim Niemiec. Natomiast należy wyrazić zdziwienie i to zdziwienie duże z powodu żalów prasy wiedeńskiej, pieczę wybitny dziennikarz wiedeński p. Nowicki w swym tygodniku. Hrabia Witte bowiem od samego początku swojej kariery politycznej był wrogiem Austrii, wrogiem nieubłagany. Konsekwentnie dążył do zniszczenia monarchii Habsburskiej. Kilkakrotnie — jak to wyszło na jaw z wiosną roku przeszłego — próbował w ostatnich latach dziesięciu stworzyć zupełnie nową kombinację dyplomatyczną. Dwukrotnie przedkładał cesarzowi Wilhelmowi II plan ścisłego sojuszu pomiędzy Rosją, Niemcami i Francją. Ofiarą tego sojuszu miały paść Austro-Węgry. I gdyby nie opór cesarza Wilhelma II, plany hrabiego Wittego weszłyby w życie.

WITTE SIOSTRZENCEM GENERALA FADIEJEW

Kto zna stosunki rodzinne hrabiego Wittego, ten wcale nie będzie się dziwił, że Witte należał do przeciwników monarchii Habsburskiej. Niechęć, a nawet nienawiść do Austrii Witte wyniósł z domu rodzinnego. Był siostrzeńcem słynnego panslawisty i słynnego wroga Austrii, generała Fadijewa.

Rościszław Andrzejewicz Fadijew, generał rosyjski, który swoją karierę generalską zrobił w walkach na Kaukazie, podczas obrony Sewastopola i w wojnie tureckiej 1877 roku, uprawiał obok zawodu wojskowego nader żywą działalność pisarską polityczną. W 1870 roku wydał słynne dzieło panslawistyczne pod tytułem: „Pogląd na kwestię Wschodnią”. W tem dziele oświadczył jak najwyraźniej, że zniszczenie Austrii jest warunkiem koniecznym salawienia kwestyi Wschodniej w duchu rosyjsko-słowiańskim.

Dzieło Fadijewa znalazło poklask niesłychany w całej Rosyi i wszedło — że się tak wyrazimy — w krew i w duszę całej inteligencji rosyjskiej. Wszyscy dzisiejsi panslawiści rosyjscy, poczynając od hrabiów Bobrińskich, a kończąc na Wergunach i innych „małych pieskach”, są tylko imitatorami i naśladowcami poglądów wypowiedzianych w 1870 roku przez wuja hrabiego Wittego.

Dowodzi to niesłychanie źlej oryentacji prasy wiedeńskiej w kwestjach rosyjskich panslawistycznych, że nie umiała i nie chciała nigdy

Dzisiejsza hrabina Witte za młodu była mieszkanicą jednego z domów publicznych w Odesie. Rzecz prosta, że tego rodzaju osoby nie można było na dworze Petersburskim przyjmować. Wprawdzie wszyscy ci, którzy się ubiegali o łaskę wszechwładnego Wittego, patrzyli przez palce na to, czem pani Witte była poprzednio. Ale ani żona Aleksandra III, ani żona Mikołaja II nie chciały się stykać z panią Witte. Stąd stanowisko Wittego na dworze było zawsze niepewne, niewyraźne i dwuznaczne.

Na dobitkę Witte był tak słabym dla swojej żony, że wbrew prawu i względem przyzwoitości protegował wszystkich choćby najdalszych kuzynów, krewniaków i powinowatych swojej żony. Wywoływało to ciągłe kwasy i do starca materyału rozmaitym oskarżeniem i skargom na Wittego.

WITTE I STANISŁAW PROPPER.

Piękną stroną charakteru Wittego była stałość w przyjaźni i wdzięczność. Złożył on do wody obu tych przymiotów w swoim stosunku do Krakowianina Stanisława Proppera.

Mało kto wie, że dzisiejszy wydawca największego i najpoczytniejszego dziennika rosyjskiego „Birżewyja Wiedomosti” (Petersburg), pan Stanisław Propper jest krakowianinem. Jego brat starszy był adwokatem krakowskim i członkiem Rady miejskiej w Krakowie. Grał też przez czas dłuższy rolę wybitną w polityce miejskiej krakowskiej. Matka dzisiejszego wydawcy dziennika „Birżewyja Wiedomosti” razem z córką, panną Matyldą Propper mieszkała długie lata w Krakowie.

Stanisław Propper jako młody handlowiec wywedrował do Petersburga i tam dzięki wielkiej inteligencji oraz wielkiej energii umiał po pewnym czasie nawiązać stosunki z dziennikarstwem w Petersburgu. Aż wreszcie nabył mały tygodnik „Birżewyja Wiedomosti”. Ten tygodnik pracą nieustanną rozwijał, a potem zmienił w dziennik, który dzisiaj rozchodzi się w ilości kilkuset tysięcy egzemplarzy dziennie.

Witte poznał Proppera w latach, gdy był jeszcze stosunkowo skromnym urzędnikiem. Propper wyświadczył mu wtedy cały szereg przysług. Mówią też, że bezinteresownie pożyczał mu pieniądze, gdy Witte — jak to bywa zwykle u znakomitych finansistów — umiał wprawdzie porządkować finanse państwa rosyjskiego, lecz w budżecie własnym nigdy nie wiązał końca z końcem. Łatwo też zrozumieć, jakie widoki otworzyły się dla Proppera w chwili, gdy Witte został zrazu dyrektorem departamentu w ministerstwie skarbu, potem ministrem komunikacji, a wreszcie ministrem skarbu. Witte robił co mógł, by się odwdziżyć Propperowi za przysługi dawniejsze. W Petersburgu wiadano, że Propper jest mężem zaufania wszechwładnego ministra skarbu, a jego dziennik organem, posiadającym pierwszorzędne informacje finansowe.

WITTE I AUSTRIA.

Główną cechą charakteru Wittego była kon-

sekwencya niemała żelazna. Dowód najlepszy tego rysu charakteru stanowiła — jak zaznaczyliśmy powyżej — niechęć głęboka do Austrii. Raz wstąpiwszy w ślady swojego wuja Fadijewa, Witte na każdym stanowisku, i w latach, gdy piastował władzę, i w epoce bezczynności przymusowej wciąż wracał do programu swojego wuja, do programu, że tylko zniszczenie Austrii zapewnić może utrzymanie dobrych stosunków pomiędzy Rosją i Niemcami. Raz po raz wracał do tej myśli, raz po raz usiłował wprowadzić ją w życie.

Dlatego też — wbrew narzekaniom prasy wiedeńskiej — każdy znawca bezstronnej idei politycznej hrabiego Wittego musi powiedzieć, że ze stanowiska interesów austriackich śmierć tego rosyjskiego męża stanu wcale nie jest wypadkiem, zasługującym w Wiedniu na ronienie łez gorących.

Wytrzymałość na ból u różnych narodów.

W licznych wojnach doświadczono, że rana postrzałowa wtedy tylko niewielki ból sprawia początkowo, jeżeli kula natrafiła na bardzo czułe centra nerwów. Bardzo wielu ranionych żołnierzy nie odczuwa bólu w pierwszej chwili wcale, a o ranie dowiaduje się dopiero później, widząc płynącą krew. Natomiast przy ranach ciętych ból występuje od razu, gdyż zawsze prawie przecina więźszą i obfitującą w nerwy partię, a nadto krwawienie jest zawsze silniejsze, aniżeli przy ranach postrzałowych.

Naturalnie, że stopień odczuwania bólu zależy nie tylko od odporności, ale także od jego charakteru. Wielkie znaczenie ma także usposobienie osobnika w danej chwili; o ile gorętsza jest walka, o ile więcej podniecony jest wojownik, tem mniej wrażliwym staje się na ból.

Wreszcie stopień odczuwanego bólu różny jest u różnych narodów i zależy od ich rdzennego charakteru.

Tak na przykład wyznawcy religii mahometańskiej są bardzo wytrzymali na ból i bardzo rzadko jęczą przy operacjach, zranieniu lub opatrunku.

Całe godziny spędzają na cichej modlitwie a jeżeli nawet wymknie im się jakaś skarga — to nie ściśle osobista, lecz prawie zawsze dotycząca losu ich dzieci. Olbrzymią wytrzymałość na ból okazują Serbowie i Bułgarzy. To samo prawie można powiedzieć o Węgrach i Bawarczykach. Wogóle bardziej wytrzymali są ludzie urodzeni na wsi, aniżeli w mieście. Pewną jest rzeczą, że np. znówu Norwegowie, Szwedzi, Anglicy i Niemcy łatwiej znacznie znoszą ból i więcej okazują stoicyzmu, aniżeli Francuzi, Włosi i Hiszpanie. Idealnie wytrzymałości na ból są Japończycy, najmniejsi żołnierze na świecie. Ranni, zacinają zęby i nie wydawali z siebie najmniejszego jęku, ocale niebo różniąc się od Rosjan, którzy nie szczę-

dząc wrzasków i jęków przy drobnych nawet zranieniach.

Nie małą także wytrzymałością odznaczają się Polacy, a dowodem tego liczne przykłady z lazaretów i szpitali.

Nienaruszona figura Chrystusa.



Koło pewnej miejscowości w Prusach, w ostatnich toczyła się ożywiona walka artylerii — granaty zasypywały masowo drogę, niszcząc domki i drzewa. Kilka granatów eksplodowało koło przydrożnej figury ukrzyżowanego Chrystusa, a jeden zerwał i pogruchotał krzyż. Sama postać Chrystusa pozostała jednak zupełnie nienaruszona.

Życzenia świąteczne żołnierza.

Duża, obszerna sala na głównej poczcie. Przy wszystkich pulpitych w liczbie kilkudziesięciu piszący. Za nimi stoją inni, czekają. Wśród piszących najmniej 70% stanowią panny, młode panienki, podlotki.

Przechadzam się wzdłuż i wazę 1 z ciekawości zerkam niespostrzeżenie. Panienki piszą widokówki i długie listy. Podnoszą głowy, patrzą w przestrzeń, myślą, marzą i znówu piszą i piszą, a za nimi stoją inni i niecierpliwą się. Tu wychodzą galicyski chce podpisać przekaz, tam starszy jegomość chce zaadresować list, tu znówu stoi obok pulpitu kulawy żołnierz z półową kartką w ręce, a przgarbiona starszka drepce od pulpitu do pulpitu, szukając miejsca, aby poprawić czy uzupełnić adres przesyłki pocztowej. Obeszła już całą salę raz i idzie drugi raz. Spieszno jej, bo wysła synowi w pole podarunek świąteczny. Rozgląda się tu i tam i drepce dalej. Wszyscy czekają, bo panienki piszą listy i kartki jedną za drugą, piszą i marzą.

Tu w eklecie przed matką czy opiekunką zaostroża się strzałki Amora, tu dzierga się pię-

knem słówkami misterną sieć, lub strzelistym weetchnieniem kuje się kajdanki i kajdany, tutaj zaczyna się ssad niezdrowy narkotyk miłosny i szczyt po kropelce truciznę moralną — tu w hali pocztowej, przeznaczonej dla wygody ludzi czynu, interesu, dla których każda chwila jest droga.

Wy czekajcie. Niech telegram się spóźni, niech przesyłka połowa dziś nie odejdzie, niech żołądek wychodzący skurczy się z głodu — mniejsza o to. Panienki piszą. Tej przypomniał się śladny frazes, tamta ma jeszcze kilka karetek, inna mu się wykaligrafować wierszyk — więc czekajcie.

Wśród niezliczonych starszych, którzy szybko zmieniają się przy pulpitych, siedzi przy jednym żołnierz, ranny w prawą rękę. Z widocznym wysiłkiem trzyma w niej ołówek i powoli, z mozołem kreśli po arkuszu leżącym przed nim.

Przechodzę tam i z powrotem a w przechodzie spoglądam ukradkiem i widzę: duże, koślawe litery rozlatują się po papierze. Zbieram je razem, czytam i skurca chwytą mię za gardło. Koślawe litery skupiają się i styszają jak łąką serdecznym płaczem:

„W pierwszych słowach mojego listu. Niech będzie Pochwalony Pon Jezus i Matka jego, a teros Drogo Kasju Najukochańszu moja żono dowiaduję się o twojem Zdrowiu i powodzeniu

i o dzieci czy zdrowe wszystkie 8. Moje zdrowie i powodzenie... (Ostatnie słowa przekreślone, następne „święta te drugie” także przekreślone) ... co tam u nos teros w hahupie, bo te Święta a jo tu biydny do was...

Spojrzałem na żołnierza. Twarz wychudła, zmierzowana, o płowym i obwisłym wąsie, prawej smutną, codzienną historję tęsknoty wielu, bardzo wielu. Chora, zmęczona ręka odpoczywa. Żołnierz patrzy przed siebie, tam daleko, gdzie żona, gdzie dzieci. Zobaczyć ich, widzi, bo oczy mu zwilgotniały.

Odwrociłem się. Panienka tuż obok, odcytując swój list, uśmiecha się błogo, ta znówu wpatrzona w adres różowej koperty, marzy rozkosznie, inna z wyplekami rumieńców przepisuje sążniste wiersze, a tam znówu wychodzą w chałacie poprawia niecierpliwie loczki koło ucha, jegomość z przekazem zaciął wargi i czeka, a starszka drepce i drepce.

Nasz rezerwista przejechał kulakiem lewej ręki koło oczu, pochylił głowę, zgarbił się więcej i gryzmolił z wysiłkiem list — życzenia świąteczne do żony, dzieci i wszystkich krewnych. W tem paci — kropka padła na arkusz, leżący przed żołnierzem.

To iza nieotarta, iza tęsknoty za swymi.
J. Migo.

Humor w okopach.

(Czwarty list „Staszka z Dębniak.”)

KOCHANY KURIERZE!

Chociaż wojna w Europie
Wybuchła okropno,
I wiara się wzajem kopie
Aż im by mokno —
Nic się z tego nie robimy
Walczymy z ochotą
Pulk nasz chwałą ozdobi,
A z Moskołem w błoto!

Moskoł, Francuz i Serb mały
Śtanie się przybrał,
Anglik skokół do powały,
Że Niemców powali; —
Nie tak łatwo brachu z nami
Wojować na sucho,
Czarnomordców z Anglikami
Wytagam za ucho.

Turek też nie w ciemle bity
Z nami przybroił śtanie,
Z haremów puścił kuby
By nie były same...
Eunuchom wypowiedział
Posadę z harem,
„Błé Moskoła!” im powiedział,
„Lecz tak po staremu”.

Tak się śpiwała wiara, jadonco z nad Nidy
kuńskim podciągłem w inasom stronę na Mosko-
ła. Jo śledziołem cicho, bom nimioł grytu jako-
ślik do śpiwania, a po drugie łomiołem se maku-
we nad madziarskom gwarom, bo my jechali bez
Wengry.

Klawo się nom w drodze powodziło, — wci-
nanie było obywatelskie — popię było co, ino
najgorsze było to, że my się nimogli że żodnom
madziarkom rozmówić, a wiara się strasznie ob-
lżywała, bo były bykowe kocubry.

Stolimy się w jednym wlenkszym mieście co-
ślik trzy dni — bo maszyna dostała jakiegosik
zapchanio — ale honorowe słowo składom, że-
bym już był nie wytrzymoł. — Wiara to się tak
wynioćwała że waszystkiego, że chodzili po mie-
ście, jak muj klawy znajomy nieboszczyk Ga-
jer ze Szpitalny, jak nie zrebił klawego Gie-
seftu.

Dłozego? — Ano prosto rzecz!... Madziarzy
tyż przecie na wojnie — a madziarki ino ślipia-
mi tyskały na naszych chłopokół, a oni chorob-
niki ino na miłi éma éma émi... — i kłapa!

Jo ta niebardzo kik wstawiołem za kocubami
bo miołem wlenkszom sympatyę do browaru.
Popiulem tyż co się zmieściło i potem kime do
końskiego szalonu — alno! — wiara mi ta mu-
wiła, że ino gembe mioł otwartom i po ma-
dziarsku browaru wołol. W ostatnim dniu pod-

puściłem się do jedny madziarki, alem się nijak
nimug z niom zblotować i puściłem kantem.

Pomyślełem se: „schowójże se frajerze serco-
we fladry do Krakowionek, bo dziesinó madzia-
rek nie worto naszy jedny dziewuchy!

Klawom se pomyśleł, co?

Jo ino strasznie ciekawy jestem kiedy się ta
cholerno wojna skończy — bo jak Boga ko-
chom — przecie to już usmy miesione się cha-
ratomy i nic... cerca mamy tyż przecie nie z
kaminio i za naszymi brzanami zaczyno się na-
prowde przykrzyć.

Teroz Wom nazgrzendze, jakmy się jechali.
Ano kolejom. — Jechała z nami w waganach
muzyka naszo i wycinała wesole kumety, ino
pikuli od bembua nie było bo zołzowała i bi-
dno nimogła tzymać śtany z bembnem.

Cinela tyż jednego brakowało, bo cinelista pik
zimnioki na nim jeszcze pod Lublinem no i cinel
się zepsuł; — ale że na wojnie wiara zawsze se
umi poradzić, wałń dekle od szolki w cinel i
klawiec było.

Przejechaliśmy całe Wengry, ale ino to mnie
zaciekawilo, że Madziary muszom być wesole
popijbraty, kiedy tela wina sadzom. Myślełem
se, żebyśmy tak w lecie tendy jechali, tobym
wiare podpuścił i poszlibyśmy na grande. —
Potem to my jechali bez Karpaty. Som trochę
wienksze jak nasze dębnickie skały Twardow-
skiego i obrońciento lasami. Dziury dło kolei to
sem takie porobione, że jak kolij jechała bez ta-
kie tunele, to se musiała wiara nosy zatykać,
bo kichała od demu. — Jo wylozem na pirsze-
pientro waganu bom słyszol, że w Karpatach
som ładne widoki i świeże powietrze, alem się
pokiwoł, bom zmorz, jak cholera i musiołem co-
ślik ze dwie godziny skuceć na mrozie, niczem
maszyna dło odpoczynku stanęła.

Przejechaliśmy Karpaty i pokazała się nom
nasza kochano Galicyo! — Tak mi się cosik
nieklawo zrobiło, bo zaroz skapowołem moskiew-
ski smród co jeszcze całkiem nie wywietrzoł; —
chałupy popołone, mosty pocharatane, kilka ży-
dów widziołem z popodbijanami ślipiami, co im
kozoki na potęganie pozostawili, dziewuchy i
młodsze baby cosik się nos wstydyli i spuszcza-
ły oczy na dół; — i insze skutki moskiew-
skich rzondów, o których już Wom inso wiara
w „Kuryerze” nagrypsała.

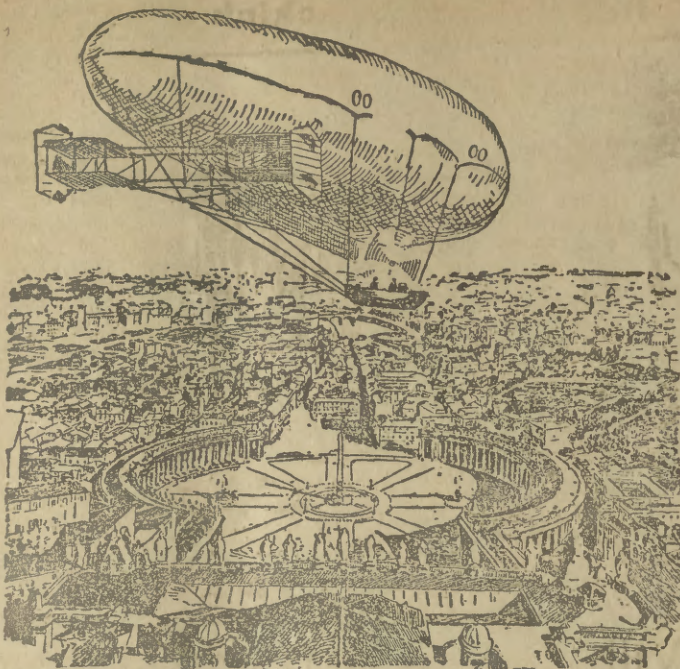
Za pore dni bedom świnta wilganocne i wia-
ra się trochę mortwi, że nie będzie mogła wci-
nać jojek i świniny z Wami, a najgorzy to się
bez to tropiom, że nie bedom na ameusie i ryn-
kofce. — Jo tyż bardzo się łome makuwe, jak-
by się tu do Wos dostać na rynkofke bo mom
straszne gusto nadmuchać naszym kochanym
brzanom trombom w ucho i chociaż jednom pił-
kom na gumie w ciako ryponć.

Z drugi strony myśle se znów, że policyjo
krakowsko nie do się bawić brzanom w rynkof-
ke, bo przecie waszystkie z wiary chłopoki na
wojnie, a z kalikami co już nimogom i zostały
w domu nima co...

Zycze Wom weselszych świont, pamientojcie
o pionym grzychu główniejszym i kiedy za-
cznom walić w dzwony, śpiwojcie „Alleluja”, a
pamientojcie o nos, że i my z Moskołami się
charatajoncy, wierzymy, w „Zmartwychwsta-
nie”!

Staszek z Dębniak.

Wojskowy balon włoski ponad Rzymem.



Opis bitwy artyleryjskiej.

W jednym z numerów „Birżewych Wiedomości” znajdujemy następujący zajmujący opis bitwy artyleryjskiej pióra specjalnego korespondenta wojennego, F. Kupczyńskiego:

Długo już brodzimy po wydeptanej drożynie gęsiego, pozostawiającego samochód na dole, pod opieką szofera i żołnierza. Mży drobny deszczyk, wiatr prosto w twarz biele. Bitwę słysząc to bliżej, to dalej, stosownie do tego, czy po wzgórzu kroczymy, czy też w dolinie. Towarzysz mój — pułkownik leciwy, artylerzysta doświadczony, rozumny i ostrożny, bohater dwóch kampanii, ojciec dwóch młodzieńców, oficerów, którzy tu właśnie polegli w zaszczytnej walce. O stracie tej unika rozmowy, pochyla siłą głowę, marszczy brwi, patrzy w dal i powoli zaczyna objaśniać to, co tam widać.

— Patrz Pan, do tych tam obłoczków dymu, trzeba nam będzie przystosować nasze strzały. A to wcale sprawa nie łatwa. Wśród wzgórz i dolin odległość myli oko, — poprawienie, sprawdzenie wyników strzału trudne. Chmurki te, to wybuchy naszych szrapneli ponad nieprzyjacielem. — Dyabli wiedzą, czy celne.

We mgie poranka ledwie, ledwie widoczne białawe krawki obłoczków. Nad ziemią ściela się pasma dymu, nie gina, zakrywając lasy i siola, rzeczki i błota. Niewzruszonym wydaje się wszystko na tej ziemi, a tymczasem odbywa się bitwa. Doblaliśmy się o klucz pozycji, o klucz, znajdujący się w ręku wroga, atakujemy z flanków, aby uderzyć w tyły podwólnem obejściem. Pomagają nam wzgórza i krzaki, do każdej pochyłości tej okolicy górzystej przylatują nasze oddziały, zlewające się z ziemią i mgłą.

— Dwa dni i dwie noce biliśmy się już o zdobycie dominującej pozycji. Jeśli ją straciła Austria, cy, wówczas bez trudu przewieramy cały ich front nieściśly i falisty — słysze głos pułkownika.

Ogląda przez lornetkę olbrzymi horyzont i uśmiecha się.

— Nigdzie nie widzi Pan ani armat ani ludzi, i nie zobaczy Pan, dopóki nie podejmiemy do samej baterii; ta umiejętność ukrywania się zdobyta doświadczaniem krwawych lat dziesiątków.

I ciągle pod górę idziemy po ścieżce. Świta mroczny, zgnity dzień. I ziemia wydaje się dziś odciełała, smutna.

Tymczasem bitwa budzi się po krótkiej i niezupełnej nocnej drzemce. Krzyżują się strzały karabinów, grzmiały wybuchy, i daleko, daleko błyska ogień, ostrzele ledwie dostrzegalnymi igłami.

Za nami tupot. Pochyliwszy lance, gęsiego, ładnego klusem, nie unosząc się na siódlach ani oglądając kozacy, — cicho i miękko jak stado jeleni z leżącymi na grzbiatach, nieruchomymi ro-

gów gałęziami. Tak samo jak jelenie rogi i ludzkie nieruchomi, rozłożyli: ostry las pik w dali wlewa się z końskimi łbami.

Lance podnieśli, konie zatrzymali, kupią się szarzy ludzie, najeżdżając jeden na drugiego. — Przystanek. Słiczny młodzieniec z ledwo dostrzegalnym wąsikami na smukłym koniu galopem objeżdża rzędy. I ten chłopiec-oficer, w szarym kołnierzu futrzanym i w takiejże czaple — zdaje się być jakimś dzikim zwierzem górskim, śmiałym, bystronogim. Komenda niezrozumiała, tylko ostatnie słowo długo zaciągnięte — „.....aaaaa!”

I znowu sotka ruszyła, pierwsze rzędy już pochylili lance, ostatnie jeszcze łopoca niemi nad głowami, powoli ustawiając się w porządku i przechodząc gęsiego, w siódlach nieruchomy. U ostatniego błysnął w lewym uchu kołczyk.

Zniknęli; jakiś czas słysząc było tupot, a trzask kamieni, podbijanych końskimi podkowymi, wkradł się fałszywym tonem w grzmot bitwy. Huknęło z przodu i zerwało się ostro, krótko i ze świstem...

— To my — przerwał pułkownik — a Pan i teraz nie odnalazłby...

Bateria już pracowała, i po kilku krokach wyraźnie posłyszeliśmy ochryple dźwięki z silnie przebiełonego gardła:

— Ognia.

— Odległość trzy, dwa, zero... ognia!

— Odległość trzy, jeden, zero... oognia!::

— Odległość zatrzymać::

Ostatnia komenda mówiła jasno, że cel osłabniet. Za wzgórzem wystrzały naszych dział wydawały się jeszcze głuchymi. Lecz nie zadowoliliśmy zrobić kilku kroków ku baterii, na wieść jak grom ogłuszył nas huk strzału. Na wydeptanej, osłabłej błotem górze zaczynał się sztuczny rów i ujrzelśmy brzegi ogromnych kół i części lafet. Zawarczał beben i żołnierze już machinalnie otwierają usta, raz na zawsze nauczeni, bo bywały wypadki peknienia bebenków usznych.

W zamglonym polu trudno się zorientować; niepredko zobaczysz obłoczek wybuchu; tam wszystko zlewa się w całość białawą i gestą, i gdyby nie telefon, ciągle roznoszący rezultaty ostatniego wystrzału to byłoby prawie niemożliwym sprawdzenie prawdziwości ognia.

Grzmot rośnie. Zewsząd porykują krótkie, suche gromy i echo przewala się w dal. Rozumie się dopiero, jak trudno przeciwnikowi zbadać, skąd weń godzą, jeżeli i tutaj nie widzi się zupełnie drugich dział naszych i pojąć nie łatwo, skąd grzmia sąsiednie baterie.

Artyleria często bardzo w wolnej tej pracy poza linią bojową i namacać jej prawie nie można; w każdym razie, zanim pierwszy pocisk nie-

przyjacielski wybuchnie gdzieś w pobliżu, bateriya sprawi przeciwnikowi dużo kłopotu i zmusi go do straty niejednej setki tak drogiego kula.

Gdyby wszystkie strzały trafiały do celu, to bardzo prędko nie byłoby komu wojować.

Jako bywalec w niejednej bitwie w różnych czasach, przyszedłem do wniosku, że znana teoria jakoby śmierć żołnierza następowała w ten czas, gdy waga wystrzelonego ołowiu zrówna się z wagą wołaka, — nie zgadza się z rzeczywistością. Według mnie, nie jednego, ale wagi co najmniej dziesięciu ludzi trzeba, aby wołaka uśmiercić. — Więc pięćdziesiąt pudów (około 17 centnarów) ołowiu czy żelaza musi zaryć się w ziemi, zanim pierwszy lut pięćdziesiątego pierwszego zabije lub zrani.

Już tylko, aby znaleźć baterie, trzeba zużyć do stu ładunków, a potem jeszcze „dostrzelać się” do niej. Oto dla czego w długich artyleryjskich pojedynkach naszych czasów, kiedy wala jeden w drugich setkami i tysiącami pudów żelaza, często straty bywają znikome, chociaż strzały trwają dni i noce. Jak gdyby wojownicy umówili się tracić napróżno zapasy wojenne. Lecz o tem podczas bitwy prawie wcale nie myślą pochłonięci olbrzymią, porywającą karą. Upada hazard, wstrząsa zapal, czaruje. I upaja się tak samo doświadczony, ostrzelany wojak, jak nowicusz. Jak wicher chwytą go w swoje objęcia przeogromna twórcza gra o śmierć.

Trafilo czy nie? Odzie wybuchło? Przeleciało, czy nie doleciało? — wszystko to tumani głowę? A czasem i jednym wystrzałem można skutecznie wroga ugodzić. Lecz żeby nie wiem jak dobrze celować, biła strzały różnie, to dobrze, to źle, widać, że na przebieg gry śmiertelnej wpływają najróżnorodniejsze przyczyny. — Jeden za drugim wylatują i unoszą się niewidzialne, straszne, stalowe poczwary, śląc zewsząd i wszędzie ogniście zniszczenie.

Nie schodząc z obmokłej sybirskiej szkap, żołdat w czaple odaje pułkownikowi pismo z rozkazem. Rozporządzenie, aby w celu popchnięcia naprzód naszych oddziałów, zmienić kierunek strzałów; — jednocześnie podziękowanie i pochwała za dotychczasową walkę. Chodzi o zespolenie ognia na doskonale widoczną od nas wieś G., gdzie według donosów zbierają się nieprzyjacielskie rezerwy i parki artyleryjskie.

W rozkazie napisano: Ostrzelać i podpalić wieś G.; sprawa bardzo ważna, trzeba wypełnić jak najstarannie i możliwie jak najprędzej. Podpalenie wioski ma nam dać możliwość połączenia naszych pułków itd. — General, który pisał rozkaz, lubi dokładność. — Pułkownik spokojnie przeczytał, uśmiechnął się, złożył panier we czwo ro, zasunął w zarekawkę — może trzeba będzie jeszcze raz dokładnie przeczytać, — a tymczasem, nie wstając z pnia, na którym przysiadł, wezwał starszego oficera, i łaskawie nazwał go „gołubczyk”, tak spokojnie i prosto wydał rozkaz — rozkaz, po którym mrówki po ciebie przebiegły: „Pałba huraganem”. Trzeba było skierować ogień na wieś G. „Pałba huraganem”, to znaczy w artylerji rodzaj kanonady, trwającej prawie bez odpochnięcia, gdzie strzela się na zmianę to jednym, to drugim działem; podczas gdy jedno nabijała, drugie strzela i odwrotnie, — a nieraz i tak bywa, że jednocześnie obie wala armaty — bez przerwy i odpochnięcia. Tak i teraz. Jeszcze dzwiczka krótki, silny frazes rozkazu, a kanonierzy już działa zataczali. Komenderujący nazwał cel drugiemu oficerowi, ten podał odległość, sprawdził telefonem, znowu naznaczył, jeszcze troszeczkę obrócił kółkiem, jeszcze popatrzył i odszedł.

Zagrzmiało. I zaraz zatelefonowali i powtórzyli cyfry. Znowu komenda, znowu cały obrót, znowu nabili i znowu huknęło. Bbbaa.

— Niedościgało... — chrypi telefon.

— Przeleciało...

Przez lornetę z powodu mgły nic nie widać. Nareszcie ozwała się i jak iskra przez mózg i ciało przebiegło uspakajające:

— Doo...brze::

Pocisk żygnął ogniem ponad samą wstą. Wiele cel umiślości i teraz, jak w umowie, — zatrza-potały, zaszumiały, zagrzamiały działa — zadrżała, zatrzaśła się ziemia.

Kanonada „huraganem” rzeczywiście burzą była. Straszna dla baterii samej, bo prawie odrazu zdradza swe pochodzenie. Kilkanaście minut i wieś stała w ogniu. Czarne kłęby dymu i płomienie unosiły się ponad siwymi strzechami i

ścianami. Wszystko zrobione prędko, lekko, pewnie i zrozumiale.

Odyby zawsze tak prędko i nagle, tak nieprzepracie i tak lekko zwyciężała i biła artyleria — to wojna byłaby dla każdego dziwnie łatwą i dośiępną. Miel tylko amunicję i armaty, wal, a zwyciężysz! Lecz ja dopiero początek widziałem tej kanonady, sam początek na razie taki pomyślny.

Pierwszy pocisk nieprzyjacielski padł gdzieś nisko, ale przedtem długo świstał i syczał; słuchaliśmy; potem u podnóża góry, do której przylatowała nasza bateria, wybuchnął, bryzgając czarnym dymem i ziemią. Wymacali. Nieprzyjacieli znalazł kryjówkę naszych baterii. Następny pocisk padł w to samo miejsce. Trzeci uderzył z boku, gdzie stały w uprzęży i chomatach wymokłe konie. Biedne zwierzęta drgnęły, zastrzygły uszami, ale nawet nie zmieniły pozycji, chociaż kilka obspanych było ziemią zmarzniętą i płaską. Szczęśliwie. Znowu nikt nie ranił. Działa grzmiały, jak gdyby się chciały prześcignąć, przekrzyknąć, pomordować wzajemnie, coraz silniej, coraz donośniej.

A olbrzymia, zbrojna ręka wroga już, już walić zaczyna w spocynych, czerwonych, stęplonych od pracy żołnierzy... Nie chcą widzieć tej ręki, ale nie widzieć nie mogą. Bronią się od niej, nie chcą jej spostrzedz, ale nie spostrzedz nie mogą. Jak wściekły zwierzę, z furją zerwała się ziemia obalając i podrzucając człowieka; nie zdążył krzyknąć... Przenikliwy, surowy, jak gdyby broniący kogoś głos komendy zadźwięczał. Drgnął i zamarł w wyteżonych do ostateczności i przyglądających ustach żołnierskich:

— Noszel...

Przyszło dwóch, położyli nieforemną masę żołnierza i ponieśli...

Potem zabrali rannego w nogę odłankiem. Potem wycofał się kanonier; poszedł bez czapki, trzymając się za szczęki obiema rękami. Znowu, i znowu...

Lecz nasz „huragan“ już zrobił swoje.

— Zbierać się! — brzmiała komenda. A zbierać się — pod ogniem, pod skoncentrowaną strzelaniną, było wesoło i ochotczo. Spieszyli się, ale wszystko w porządku; czy zaprzęganie trwa długo? — wszystko zawnazas przygotowane, jak w strażnicy ogniolowej przed alarmem.

Komenda ochrypłych głosów, obcych jakichś, przechodząc w szepeł i fałset, w chrypkę i kaszel, wydawała się niewzruszalnemu uchu historyczną i nerwową, w rzeczywistości zaś to — twarzą, zwykłą, spokojną komendą.

Koń jeden wiał gdzieś przednią nogą, gdzie nie należało; dziko rozwarłszy okragłe straszne ślepia, wyszczerzył żółte zęby, najeżył grzywę...

— Noga złamana. Kanonier strzelił w ucho z rewolweru... szkap podkoczyła, stanęła dęba na dwóch zdrowych nogach i runęła na bok, chrapiąc rozwartem gardłem i szeroko wydętymi nozdrzami. Coś za serce ścisnęło od tego charczenia. Tak nie rzęzy nawet człowiek.

— Odyby to chociaż pocisk, a tu sama wiała i złamała — mrużył soldat, zdejmując uprząż. Przyprowadził innego konia, prędko zaożył...

— Nie trwało i dziesięciu minut, jak wszystko ruszyło po wyjeżdżonej drodze, w bok ku szosie.

— Czterech zabitych, dwunastu rannych... Nie wielu, jeżeli wziąć pod uwagę siłę ognia... Teraz on! wala na amen w gołą, zryta nasypami ziemią, zrywając fontanny piasku, żgając ostre odłamkami, dymia i dudnia — nie wiadomo skąd, lecz... naprzód. Armaty w porządku i amunicja ocalała, bo w jaszczyki żaden pocisk nie trafił. Jak to było, dlaczego inaczej się stało... Dlaczego tylko dwa konie padły, a jeden dobił, że to nogę złamał — niepojęte, cud jakieś...

Huragan bitwy cały dzień nie dawał mi spokoju. Jak widnia majaczyły mi się najdrobniejsze szczegóły...

Kanonier butem zawadził o postronkę i padł z pociskiem. — oblał go, tak żeby nań nie upaść, tylko na własny bok; pocisku nie wypuścił, tylko go beba zakrwawił... Pułkownik, uśmiechając się jakby żartem, wydał szepem rozkaz strzelania salwami. I wszyscy szepem powtarzali, potem zamilkli. Aż zaczął tak walić, wyć i grzmieć, że trzeba było usta otwierać dla oszczędzenia bębenków...

Oddział austriackich narciarzy.



Grupa żołnierzy narciarzy — spełniająca w Karpatach zadanie wywiadowcze.

Wilki pomiędzy frontami.

Pod takim nagłówkiem znajdujemy w „Berl. Tagebl.“ zajmującą korespondencję sprawozdawcy wojennego, L. Adelta z Karpat:

Był to stary, silny wilk z gór — pisze korespondent — szary, z białawym spodem. Latem przebiegał samotnie połoniny buculów, płosząc owce, które na widok jego zbijały się w głąb, tylko w zimie łączył się ze stadem swoich towarzyszy, nad którymi obejmował dowództwo, bez oporu z ich strony. Wilki rzucały się na jelenie, sarny, zające, a gdy źle było, pożerały myszy i padlinę. Tylko pod przymusem wielkiego głodu schodziły w doliny, gdzie czyniąc konkurencję tak zwanym wilkom stepowym, krążyły koło zagrod i stajen, w których bydlę ryczało, a konie rżały i grzebały klepisko kopytami. Znały różnicę pomiędzy chłopem a myśliwym, przed którym natychmiast uciekały.

Nagle zaczęli iść za wilkami ludzie w ogromnych gromadach, z bronią palną, kofmi, wozami, saniami — szli od północy i od południa wszystkimi drogami i ścieżkami, górami i dolinami, bagnami i lasami i poloninami. Powietrze pełne było trzasku, buku, grzmotu, gwizdu i błyśkawic — dnem i nocą padały z powietrza śmiercionośne gwiazdy wybuchające, gwizdały kulki, rozpędzając stado wilków. Ale stary wilk górski poznał, że są to strzelcy i myśliwi innego rodzaju, niż ci, których on dotąd oglądał.

Zdawało mu się, że to nie są ludzie, ale jakby zwierzęta lub rośliny, części nieodłączne matki-ziemi, w niej powstałe i do niej mające wrócić. Istoty owe zmieniały się wedle krajozrazu i pory roku i były w lecie szaro-zielone, jak łany pól, nad którymi polyskuje rozgrzane powietrze; w jesieni przybrały barwę gliny, jak ścierniska, a w zimie przyobлекаły się w białe szaty, jakby ze śniegu utkane. Istoty owe stały się więcej zwierzęcymi, posiadały więcej instynktu, stały się więcej zawiśłymi od ziemi; jak rośliny tak i one rosły się z ziemią, zagrzebując się w niej, a ziemia niejednę z owych istot zupełnie pochłonięła i strawiła. — Istoty owe miały ognisty oddech i grmijący głos, a z woli ich jakaś niewidzialna siła, jakby olbrzymią pięścią zwierzęcymi, posiadały więcej instynktu, stały się więcej zawiśłymi od ziemi; jak rośliny tak i one rosły się z ziemią, zagrzebując się w niej, a ziemia niejednę z owych istot zupełnie pochłonięła i strawiła. — Istoty owe miały ognisty oddech i grmijący głos, a z woli ich jakaś niewidzialna siła, jakby olbrzymią pięścią zwierzęcymi, posiadały więcej instynktu, stały się więcej zawiśłymi od ziemi; jak rośliny tak i one rosły się z ziemią, zagrzebując się w niej, a ziemia niejednę z owych istot zupełnie pochłonięła i strawiła.

Także nad wierzchołkiem boru, do którego schronił się stary wilk, rozbrzmiewały jakieś melodye, potem tryskały czarne fontanny, trzeszczały gałęzie, wynoszone okrwawionych ludzi. Cała dziczyna została wypłoszona, a stary wilk przekradł się wygłodniałym do nizin. Powietrze było przesycone zginiłymi, wilk wietrzył świeże mięso i padlinę, widział jak kruki chmarami obsiadały wzgórce, pokryte krzyżami. Wilk wkradł się do wsi i zagrodo. Ale tutaj

wszystko było spalone i puste. Nie było ani kur, ani owiec, ani świń, ani bydła i koni. Psy zdziczały i szukały pośród pogorzeliśk za resztkami żywności. Wygrzebywały zasypane ziemią cielska koni, a zgłodniałemu wilkowi pokazywały zęby.

Wilk chciał przekraść się na Podole, ale zagroziło mu drogę ludźmi uzbrojeni. Leżeli w rowach i dzierżyli w rękach karabiny gotowe do strzału. Wilk cofnął się w góry. Ale i tam ujrzał rowy, pełne ludzi zbrojnych, którzy go powitali strzałami. Chciał przedrzeć się na zachód, gdzie lśniły się lodowce Tatr, ale natknął się na druty kolczaste, które za każdym dotknięciem wprawiały w ruch dzwonki alarmowe. Wilk pojął, że cały łańcuch gór, mierzący setki kilometrów, jest zamknięty płotami i szablami, zdawało się, że milionowe rzesze strzelców wyruszyły w pole, ażeby zabić jedynie jego — wilka.

Wtedy to zapoznaliśmy się obaj: ja i wilk. W towarzystwie kapitana sztabu generalnego dywizji Hinkego przybyłem z Wierchu Kasteli, gdzie obozowały pułki z Leoben i Grazu, na wyżynę, która leżała naprzeciw przełęczy Koneczna i była obsadzona przez pułk z południowej Styrii. Rosyjanie przez górę posyłały z dział 15-centymetrowych pociski na baterie nasze, które stały pod krzyżem drewnianym, pomalowanym na czerwono. Jeden z granatów padł tuż obok naszego samochodu, który czeprędeż uknął. Drugi granat uderzył w szkołę wiejską, zabił trzech i zranił sześciu. Idąc pieszo, skręciliśmy z drogi na ścieżkę leśną, która wiodła do leśniczówki. Tu oczekiwał nas pułkownik Hessner, komendant pułku z Poli, ażeby nas zaprowadzić na grzbiet górski.

Na ścieżce leśnej wykopane były schody. Tablice drewniane wskazywały drogę do sąsiedniej. Na skrzyżowaniu dróg i ścieżek stała wyniosła sosna ze spalonymi gałęziami. Wszystkie te drożyny i ścieżki zostały porządnie zrobione i będą kiedyś turystom i letnikom służyć, którzy dzieciom swoim będą opowiadać, jak to żołnierze kuli w zmarzniętej ziemi schodzą na ścieżkach.

Tuż pod grzbietem górskim, pokrytym buczyną, zostało w ziemi utworzone schronisko dla żołnierzy, wyżej nieco na uboczu znajdowało się pomieszczenie dla majora, zbudowane z drzewa, darniny i papy. Po drugiej stronie zbocze góry było niezalesione. Pomiędzy murami śniegu dążyliśmy bezpiecznie do strażnicy polowych, które miały przed sobą karabiny maszynowe, tudzież zasieki z gałęzi i drutu kolczastego. Na silnym skrócie drogi ujrzałem 19 zwłok Rosyan, którzy zamarli.

W dolinie leżały wieś Zdymia i Koneczna, na przeciwnych wyniosłościach w stronę miejscowości Lipna, okopali się Rosyjanie Szukalimę Rosyan przy pomocy szkieł. Później ujrzeliśmy wilka. Był to ów stary wilk górski,

szary, z białem poszyciem. Dreptał pomiędzy bukami, które wiatr pokrzywił. Ujrawszy nas, przystanął. Major odpasawszy narty, zawałał na swego posługacza, żeby mu przyniósł rewolwer ze „pomieszkania“. Ale wilk nie czekał na rewolwer, lecz zniknął.

A może zwierzył obiad niesiony w góry przez muły dla żołnierzy?

Gdy żołnierze spożyli obiad, przyszła kolej na officerów, z którymi także sprawozdawcy wojenni zasiadli do stołu w leśniczówce. Przystawiane w darze wino szampańskie piliśmy w rowie strzeleckim, a co ważniejsze piliśmy wyborną wodę ze źródła górskiego, niezakażonego. Gdy tak siedzimy najspokojniej, o uszy nasze odbija się nagle odgłos strzałów karabinowych. Było już ciemno. Udał się w stronę, skąd doszedł odgłos. Minęliśmy Matkę Boską w kaniennem zagłębieniu, w którym płonęły świeczki i doszliśmy do patrolu. Żołnierz melduje, że widział w ciemności dwoje błyszczących oczu. Woła: „Stój! — Kto tam?“ Nie otrzymawszy odpowiedzi, strzelił. Zaświeciłem lampkę kieszonkową, żeby zbadać miejsce. Odkryłem czerwone płamy posoko na śniegu i ślady wilka. Żal mi się zrobiło tego wilka samotnego, który na olbrzymiej przestrzeni Karpat nie mógł znaleźć schroniska dla siebie.

ANDRZEJ TWARDOWSKI.

POLSKI GRAJEK.

*Jasnoblękitne, słwe oczy, blade
Smutną badością cichej rezygnacyj;
Ruchem okrągłym domorośli graczy
Śle w przestwór tonów brzęczącą kaskadę.*

*Skrzypek w rozgranu głowę na bok skłania,
Tuli do drzewa skrzypiec rozekłanych;
W oczach wyblakłych, nędza dnia zgnęanych
Iskra się ognia zgasłego wylania.*

*Hej! cości w duszy uśpionej krzyknęło
Krzykiem okropnym, głośnym i bolesnym,
Jakby ciemniom odebrane leśnym
Zwierzę z nie króty zamknięte lekne.*

*Nagle się w duszy uśpionej odzywa
Pamięć o raję pięknym, a straconym.
Iść pragnie dusza ku szczęściom minionym,
Miota się w kaźni do odłotu zrywa. —*

*Grajek nie baczy na nieczule mury,
Nie gra dla obcej, ciekawej gawłdziej,
Co uchem zinnem tęskne tony śledzi,
Jaki człowieczych zmagañ, żalne chóry.*

*Gra z łaką żółką, pilną ochotą,
W głośny jęk duszy własnej zastachany.
Sni mu się świeży szmat ziemi zorańej:
Szmat polskiej ziemi, polskiej ziemi błoto.*

*Gra polski skrzypek wśród obcej gawłdziej,
Nie struny grają — leno jego dusza,
Muzyki czarem zbudzona, spowiedzi
Własnego serca słucha — polska dusza.*

Łakomy Anglik.

Wesoły epizod podają dzienniki hollenderskie: Pewien żołnierz marynarki angielskiej, którego po obełżeniu Antwerpii internowano w Holandji, otrzymał pozwolenie na opuszczanie obłuzi wychodzenie w okolicę. Korzystając z tego zapoznał się z mieszkańcami tej miejscowości i u nich spędzał godziny popołudniowe. Szczególnie wielką przyjaźnią darzył pewnego ogrodnika, posiadającego wspaniałą kulturę hyacentyków.

Pewnego razu Anglik przybył w odwiedzin do ogrodnika, a nie zastawszy go chwilowo w domu, postanowił zaczekać i przy tej sposobności zwiędzić jego kwieciarnię. Kiedy znalazł się w inspektach, dostrzegł całą górę wspaniałych i nadzwyczajnie apetycznie wyglądających cebulek. Jak każdy prawie marynarz, tak i on, był wielkim zwolennikiem cebulek, naturalnie w postaci platków na chlebie, posypanych solą i pieprzem. Nie namyślając się długo na widok ulubionego przysmaku, zabrał się z miejsca do jedzenia i w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu zjadł kilkadziesiąt okazalszych cebulek, oryginalnych nieco w smaku i woni, niemniej jednak apetycznych. Właśnie kończył już swoją ucztę, kiedy nadeszli właściciele inspektów i na widok Anglika, zającającego łakomie cebulki,

począł rwać włosy na głowie i wołać z rozpaczą: Jestem zrujnowany! Ten przeklęty Anglik zjadł mi najpiękniejsze cebulki!

Kiedy narezciło przyszło do wyjaśnienia, okazało się, że łakomy Anglik zjadł ogrodnikowi najszlachetniejsze cebulki hyacentyków, przedstawiające wartość przeszło 120 guldenów.

Rodowód szpiegostwa.

(Sir Baden Powell jako szpieg. — Badania fortów. — Motyle. — Rodowód szpiegostwa wojennego. — Kaleb i Zopyros. — Zdobyć Babilonu.

Sir Robert Baden Powell, znany z wojny boerskiej generał wojsk angielskich, jeszcze szerzej dał się być poznać jako twórca skautingu i założyciel organizacyi skautowej, która rozpowszechniła się na całym świecie jako szkoła sprytu, zimnej krwi, panowania nad sobą i użyteczności społecznej dla młodego pokolenia. Jednym z ulubionych ćwiczeń skautów jest, jak wiadomo — podkradanie się pod „nieprzyjaciela“, zadania zaś, jakie otrzymują oddziały skautowskie, zasadzają się na myśleniu śladów, badaniu ruchów przeciwnika, przesłizgiwaniu się zrecznym między jego placówkami wogóle na tem wszystkim co stanowi część podstepu wojennego, stosowanego zawsze w tak szerokiej mierze. Nic przeto dziwnego, że sir Baden Powell musi być sam zrecznym skautem. Obecnie okazuje się, że zdolności swoje i doświadczenia zużytkował praktycznie jako — szpieg w krajach, które obecnie prowadzą wojnę z Anglią. Opisuje to sam w „Everybodies Magazine“. Warto posłuchać jego opowiadania.

— Raz — pisał miałem zadanie zbadać pewne forty nadbrzeżne. Użyłem najlepszego środka — jaki znam, a środek ten nieraz już mi dobrze się przysłużył przy podobnych okazach. Był to zeszły ze szkieletami, w którym wyrysowałem wszelkie możliwe odmiany motyli. Niektóre były wykończone zupełnie, niektóre tylko w zarysach, — inne wreszcie ledwie pozaczynane. Oczywiście, miałem przy sobie siałkę do chwytania motyli — farby, ołówki i tym podobne przybory, aby nikt nie mógł wątpić, że ma do czynienia z namalowanym zbieraczem owadów. Tak dostawałem się w najbliższe sąsiedztwo fortów i wypytywałem najniewinniej w świecie, czy nie widziano takiego a takiego gatunku motyli? Wskazywałem przytem na rysunek w mej książce.

Na stu ludzi zapytanych, dziesięćdziesięciu dziesięciu wiedziało o motylach tyle, co i ja, czyli nic. W ten sposób trudno mi było znaleźć się w kłopotcie. Śmiano się też w kufak ze zważywanego Anglika, który w pocie czoła, na niedostępniejszych ścieżkach górskich ugania za motylami. Nikt nie wiedział, że ładne desenie na skrzydłach moich motyli w zeszycie były dokładnymi planami fortów i że tak samo zaznaczałem tam ilość dział, ich kaliber i wogóle wszystko, co godne było zapamiętania.

Wycieczek takich opisyje sir Robert Baden Powell wiele. Dzięki charakterowi zbieracza owadów badał w ten sposób wiele rzeczy, które były mu niedostępne bez tej maski, a które w obecnej wojnie z pewnością służy wojsku i flocie angielskiej niejednym ważnym objaśnieniem. Przdownik skautingu, który jest w zasadzie służbą wywiadowczą, zastosował swe metody tym sposobem do regularnego szpiegostwa wojennego. Obie te odmiany badania wojsk i ruchów przeciwnika są zresztą tak stare jak świat, istnieją odkad zaczęła istnieć walka o byt między ludami pierwotnych plemion. Ludy starożytne znały szpiegostwo. Czasami nawet doprowadzały jedno i drugie do wysokiego stopnia doskonałości. Człowiek pierwotny, żywiąc się z myślistwa, nauczył się szybko myśleć i podchodzić zwierzyne. Nie nie uchodziło wzrokowi myśliwego: ani jeden ślad napół zatarty, ani trawka złamana stopą zwierza. Doświadczenie to, przeniesione na teren walk między plemionami, wydało pierwszych wywiadowców wojennych. Na gruncie społecznym stało się potem podstawą tropienia złoczyńców. Sherlock Holmes pochodzi z prostej linii od łowcy, który w zamierzonych czasach badał trop niedźwiedzia jaskiniowego. Literacko można wywieść go też od Coopera i jego historii Indyjskich, od Chin-gach-gooka i jego historii Indyjskich, od tyłu innych bohaterów — którzy do dziś dnia mają przywilej wprowadzania w szybsze tętno serca młodocianych czytelników.

Pierwsze ślady szpiegostwa wojennego napotyka się w dziełach żydowskich. Pierwszym prawdziwym szpiegiem, o którym opowiada Biblia, jest Kaleb. Wysłano go w nocy, aby zbadał lę wsi i domów jest przy drodze, ilu ludzi w nich mieszka, jak jest usposobiona ludność: wrogo i wojowniczo, czy przyjaźnie i spokojnie. — Wszystko to mogłoby być zadaniem szpiega i w dzisiejszej wojnie, mimo jej udoskonalonych środków technicznych. I działał szpieg badał to wszystko, co zlecono Kalebowi.

O bardziej skomplikowanym planie szpiegowskim opowiadał Herodot. Darjusz, król perski, oblegał Babilon. Szturmem nie można było wziąć miasta, więc jeden z wojowników perskich, Zopyros, wpadł na pomysł wślizgnięcia się do forty. Umówił się z Darjuszem, że każde się okaleczy i powie, że to król go tak skrzywdził.

— Sądę — tak mówi ustami Herodota — że mi uwierzą i dadzą mi do rozporządzenia wojsko. Ty zaś, królu, ustaw naprzeciw bramy Semiramidy, dziesiątego dnia po moim wejściu do miasta, tysiąc żołnierzy twego wojska, z tych, na których ci najmniej zależy. Potem, siódmego dnia po tych dziesięciu, ustaw znów dwa tysiące naprzeciw bramy niniwieckiej. Ale od tego siódmego dnia czekać znów dwadzieścia i wysłaj do bramy chaldejskiej cztery tysiące ludzi. A mają oni, tak jak poprzedni, nie mieć przy sobie żadnej broni, — prócz sztyletów. Ale po dwudziestym dniu nakaz reszcie wojska, aby zdobywała miasto ze wszystkich stron. Persów zaś ustaw przed bramą kissyjską i helijską. Bo gdy dokonam takich czynów bohaterkich, to babilończycy, jak sądzę, dadzą mi wszystko w ręce: także i klucze do bram: A wtedy ja i Persowie dokonamy już swego.

Zopyros w istocie kazał sobie obciąć uszy i wśliznął się do bram Babilonu, gdzie go przyjęto, dając wiarę jego opowiadaniom. Powierzono mu wojsko, które pod jego dowództwem wybiło nasamprzód tysiąc, potem dwa tysiące i cztery tysiące żołnierzy Darjuszowych. Potem zaś otworzył bramy — i Babilon został zdobyty. „Daryusz szanował wysoko Zopyrosa, aż do końca dni jego“ — jak dodał Herodot.

Dzielna obrona przeprawy przez Wisłę.

O dzielności naszego wojska świadczy zachowanie się przed nieprzyjacielem I kompanii I batalionu saperów, pod komendą kapitana Kuna Schneidra i nadpor. Augusta Marcinkiewicza, Polaka.

Gdy kompania budowała most pontonowy na Wiśle, z drugiego brzegu niespodzianie poczęła ją ostrzeliwać Moskale. Ogień nieprzyjacielski coraz bardziej wzrastał, tak, że nie było wątpliwości, iż nieprzyjaciel rozporządza wielką przewagą. Dzielni officerowie postanowili za wszelką cenę utrzymać ewych pozycy, mimo, iż kompania nie miała zbyt wiele amunicyj i zaopatrzenia nie jej w nową natrąfało na wielkie trudności. W ciągu rozwijającej się bitwy spostrzegł komendant Schneider i Marcinkiewicz, iż walczą przeciw 2 pułkom piechoty, 4 sotniom kozaków nadco nieprzyjacieli rozporządzał 11 armatami.

Podczas walki nasi dzielni saperzy nie tylko odpierali dziesięciokroć silniejszego nieprzyjaciela ale również bronili wytrwale przeprawy przez Wisłę. Tu odznaczył się niezmiernie nadpor. 1 komp. August Marcinkiewicz, który swoim oddziałem wstrzymał przy brodzie napór kilkakroć liczniejszych patroli, zrecznym manewrem zmusił do milczenia działo nieprzyjacielskie nadto rozdzielił swój oddział na małe patrole, które zewsząd skutecznie niepokoiły nieprzyjaciela. Raz nawet usiłował kozacy wprzeżyć stado krów do rzeki i pod jego osłoną przejść na drugi brzeg, ale i ten podstęp na nie się nie przydał — dobrze skierowany ogień zawrócił z drogi „kozuniów“, podczas gdy my pochwyciliśmy ich bydło.

Przez 8 godzin odpierali dzielni saperzy nieprzyjacieli, tak, iż za dnia ani jeden Rosyjanin nie przeszedł Wisły. Dopiero następnego dnia pod osłoną nocy udało się drobnym oddziałom kozackim przejść na drugą stronę, ale gdy podwieczór przybyła nasza artylerja, przy której pomocy szybko ocyścił nasz brzeg z nieprzyjacieli. Kap. Schneider i nadpor. Marcinkiewicz otrzymali za dzielne zachowanie się wobec wroga krzyż zasługi 8 klasy z dekoracją wojenną.